

FRYDERYK CHOPIN

CZYM JEST POLITYKA

JULIAN JULIUSZ SZYMAŃSKI

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - wydawany od roku 1992

MAGAZYN

POLSKI

NR 10 (237) PAŹDZIERNIK 2025



**KWIATY DLA ANDŻELIKI BORYS
W DNIU NAUCZYCIELA**

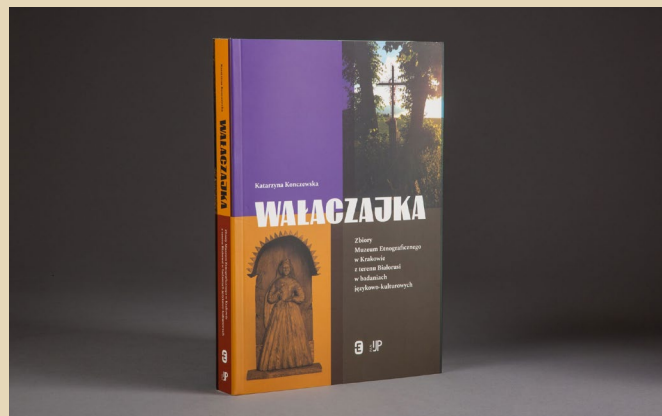


KOPYLBY

Helenki z Sawicz żałobny przekaz

„Była to nie tylko nadzieja i pociecha rodziców, lecz opiekunka wszystkich w Sawiczach i okolicy, którzy tej opieki potrzebowali”

16



Wałaczajka

Ukazała się książka Katarzyny Konczewskiej *Wałaczajka. Zbiory Muzeum Etnograficznego w Krakowie z terenu Białorusi w badaniach językowo-kulturowych*

21

OD REDAKCJI

- 1 Jego muzyka wciąż inspiruje

DZIEDZICTWO

- 4 Anna Malinowska. Listy Fryderyka Chopina
5 Maria Rotkiewicz. Serce spoczęło w Ojczyźnie

FOTOREPORTAŻ

- 6 Z poezją Kochanowskiego

PAMIĘTAMY

- 8 Eliza Andruszkiewicz. Nagroda Sacharowa dla Poczobuta

O RZECZACH WAŻNYCH

- 9 Piotr Jaroszyński. Czym jest polityka?

WYBITNI POLACY

- 11 Paweł Letko. Julian Juliusz Szymański. Wątek wileński w biografii wybitnego okulisty okresu II RP

HISTORIA

- 16 Gizela Chmielewska. Helenki z Sawicz żałobny przekaz

BIBLIOTEKA

- 21 Katarzyna Konczewska. *Wałaczajka. Zbiory Muzeum Etnograficznego w Krakowie z terenu Białorusi w badaniach językowo-kulturowych*

ŚLADAMI HISTORII

- 28 Leokadia Komaiszko. W szeptach litewskich lasów

NOTATKI Z PODRÓŻY

- 30 Maurycy Frąckowiak. Tatarski tryptyk – lwie

W KRĘGU SZTUKI

- 32 Suplement do *Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi*. Cz. 9. Opracowała Eliza Andruszkiewicz

WSPÓŁCZESNA POLSKA

- 36 Polski w Watykanie. Darmowy Listopad. Polacy wracają

Na pierwszej stronie okładki: prezes ZPB Andżelika Borys oraz konsul generalny RP Grzegorz Stykowski podczas obchodów święta Komisji Edukacji Narodowej. Fot. z archiwum ZPB

Na ostatniej stronie okładki: Jesień w Żemłosławiu. Fot. z archiwum ZPB

Jego muzyka wciąż inspiruje

W październiku w Warszawie odbył się XIX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina – jeden z najstarszych konkursów muzycznych na świecie, który odbywa się co pięć lat.

Należy do najbardziej prestiżowych konkursów – wygranie lub otrzymanie w nim jednej z nagród otwiera drogę do światowej kariery. W tym roku na Konkurs Chopinowski zgłosiło się aż 642 pianistów z 54 krajów. Spróbujmy poszukać odpowiedzi na pytanie: na czym polega fenomen muzyki Fryderyka Chopina i dlaczego świat wciąż jej potrzebuje?

Warto zaznaczyć, że Chopin był nie tylko kompozytorem, ale i wirtuozem-pianistą, który rozwinął możliwości fortepianu jako instrumentu solowego. Zrewolucjonizował technikę gry na fortepianie, wprowadzając nowe sposoby wydobywania dźwięków oraz techniki palcowania.

Chopin wprowadził również innowacyjne formy i struktury w swoich kompozycjach. Tworzył gatunki takie jak ballady, wcześniej niepopularne w muzyce fortepianowej. Jego utwory charakteryzują się przełomowymi rozwiązaniami formalnymi, które inspirowały i nadal inspirowały pokolenia kompozytorów.

Twórczość kompozytora jest częścią integralną programu nauczania w szkołach muzycznych na całym świecie. Jego preludia, etiudy czy nokturny są często wybierane jako materiał dydaktyczny ze względu na ich techniczne wyzwania i głębokie emocjonalne treści.

Współcześni pianiści i orkiestry wciąż interpretują dzieła Chopina,



KONKURSY CHOPINOWSKIE SĄ POPULARNE NA CAŁYM ŚWIECIE. TU: PODCZAS KONKURSU W GRODNIU. 2010 R.

nadając im nowe życie i odsłaniając różnorodność jego twórczości. Każda interpretacja wnosi coś nowego, ukazując, iż jego prace mogą być odbierane na różne sposoby. To ciągle odkrywanie i nowe odczytywanie sprawiają, że muzyka kompozytora nie traci na aktualności.

Dzieła Chopina są inspiracją dla wielu współczesnych artystów. Niektórzy muzycy klasyczni oraz jazzowi tworzą nowe aranżacje jego utworów, łącząc klasyczną elegancję z nowoczesnymi brzmieniami. Co ciekawe, polski romantyk łączy światy, które pozornie się wykluczają: filharmonie i Internet, kulturę wysoką i popkulturę. Jego utwory pojawiły się jako tło muzyczne w wielu filmach, serialach i reklamach. Muzyka kompozytora była wykorzystywana, by dodać emocjonalnej głębi scenom filmowym, a także by nadać reklamom luksusowy i inteligentny wydźwięk. Brzmi również w grach komputerowych i na *TikToku*. Obecność w popkulturze świadczy o jej uniwersal-

ności i szerokim zasięgu.

Niewielu europejskich kompozytorów cieszy się w Azji taką sławą jak Chopin. Kult polskiego kompozytora na tym kontynencie jest niepodważalny, co potwierdzają konkursy, manga (japoński komiks) i miliony fanów jego twórczości w Internecie. W Japonii nazywa się go wręcz „najbardziej japońskim z romantyków”. Jego melancholia, subtelność i intymność najwyraźniej trafiają w tamtejszą wrażliwość.

Fryderyk Chopin jest jednym z najważniejszych ambasadorów polskiej kultury na świecie. Jego muzyka, nasycona elementami polskiego folkloru, przynosi dumę narodową i jest uważana za jeden z największych skarbów narodowych Polski. Dla wielu Polaków jego twórczość jest symbolem tożsamości narodowej i kulturowej.

Słowa pisarza i publicysty Jerzego Klechty pięknie obrazują twórczość tego wielkiego Polaka: „Chopin był tym, który budził światło Boże swoją muzyką” ■

Człowiek renesansu

**4 października 1569 r. zmarł
Mikołaj Rej – poeta i prozaik
renesansu, polityk i teolog.**

Ur. 4 lutego 1505 r. w Żurawnie nad Dniestrem na Rusi. Studiował na uczelniach w Skalmierzu, Lwowie i Krakowie, ale nie ukończył żadnej z nich. Być może dlatego, że nie lubił łaciny. Rej tworzył głównie dla szlachty, która nie posługiwała się łaciną z łatwością.

Daleki był od traktowania siebie jako literata. Swoje utwory publikował pod pseudonimem albo bezimiennie. Jednak pisarstwo uważał za odpowiedzialną misję społeczną. Wiele w jego utworach było aluzji do ówczesnych stosunków społecznych, politycznych i obyczajowych, jak w jednym z najbardziej znanych dzieł pt. *Krótką rozprawa między trzema osobami:*



MIKOŁAJ REJ

Panem, Wójtem a Plebanem. Tu po raz pierwszy do literatury polskiej wprowadził tzw. mowę potoczną.

Żył w dostatku z dochodów, płynących z odziedziczonych po ojcu majątków ziemskich. Angażował

się w życie społeczne. Był posłem z województwa ruskiego na sejm 1564 r. Wielokrotnie brał udział w sejmach walnych. Ożenił się z Zofią Kościeniówną – siostrzenicą arcybiskupa lwowskiego. Założył miasta: Rejowiec i Okse oraz liczne wsie. W swoich dobrach zakładał zbory i szkoły.

Zwany ojcem polskiej literatury, choć Marcin Bielski pisał po polsku w tym samym czasie co Rej, a przed nim był jeszcze m.in. Biernat z Lublina.

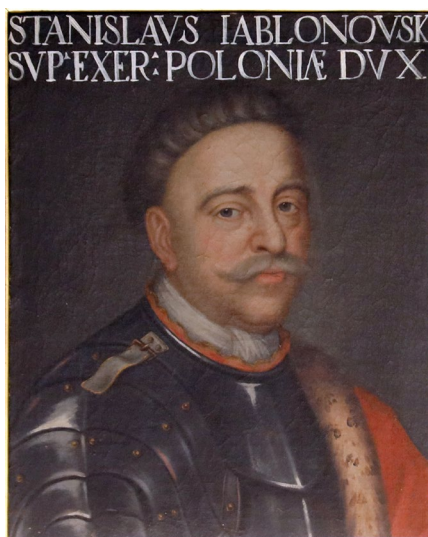
Mikołaj Rej był przodkiem wielu późniejszych Rejów znanych w polskiej historii i nie tylko. Jego potomkiem był np. Nicholas Rey, ambasador USA w Polsce w ll. 1993–1997, jego potomek to także kucharz Mikołaj Rey z TVN (wychowany we Francji).

W obronie Lwowa

**W zamian za wielki okup
Turcy 6 października 1672 r.
zakończyli 17-dniowe
oblężenie Lwowa.**

Wcześniej 1500-osobowa polska załoga odparła ataki 50-tys. armii kozacko-tureckiej. W czasie wojny polsko-tureckiej 1672–1676 po upadku Kamieńca Podolskiego potężna armia, złożona z Turków, Tatarów i Kozaków, ruszyła w głąb Polski, pustosząc kraj. 20 września Kozacy pod wodzą Piotra Doroszenki i Turcy pod wodzą Kapudana-baszy oblegli Lwów. Skromnym garnizonem miasta – złożonym z 500 żołnierzy oraz 1000 mieszczan i chłopów – dowodził Eliasza Jan Łącki.

Najeźdźcy rozpoczęli ostrzał miasta z dział i podkopy minerskie. Pierwszy szturm został odparty, kolejne także. 27 września napast-



HETMAN WIELKI KORONNY JAN STANISŁAW JABŁONOWSKI. MAL. FABRIZIO GARRISI

nikom udało się zdobyć Wysoki Zamek, ale już następnego dnia go odzyskano. Jednak 29 września wróg uczynił duży wyłom w murach twierdzy.

30 września mieszkańcy Lwowa

byli zmuszeni podjąć rokowania. Kapudan-basza zgodził się na okup w 80 tys. talarów. Miasto mogło jednorazowo wypłacić tylko 5 tys. Do czasu całkowitej spłaty okupu Turcy wzięli 10 zakładników. Całe miasto ze łzami wdzięczności odprowadzało ich, idących do tureckiej niewoli. Do domu wrócili dopiero po 7 latach.

Po raz kolejny wojska tureckie i tatarskie ruszyły na Lwów w 1675 r. Na ratunek pospieszył wtedy król Jan III Sobieski, który, mając do dyspozycji tylko 7 tys. żołnierzy, pobił pod Lwowem 50-tys. armię wroga. W 1695 r. hetman Jan Stanisław Jabłonowski rozbił ich tu ponownie i tym razem ostatecznie – więcej już pod murami miasta się nie pojawili.

PRZYGOTOWAŁA
ANNA MALINOWSKA

Jan Szychowski

Polski emigrant w Argentynie, wynalazca, założyciel jednego z wiodących przedsiębiorstw produkujących yerba mate, konstruktor pełnej linii produkcyjnej.

Ur. w 1890 r. w Borszczowie (ob. Ukraina). Gdy miał 10 lat, jego rodzina emigrowała „za chlebem” do Argentyny, osiedliła się w osadzie Apostoles. Jan podjął się pracy jako pomocnik kowala. W wieku 18 lat otworzył własną kuźnię. Po kilku latach wyruszył z ojcem do Buenos Aires. Szychowscy myśleli też o powrocie do Polski lub dalszej podróży do Kanady, jednak wybuch I wojny światowej położył kres tym planom.

W stolicy poznał działanie precyzyjnych maszyn tokarskich, zdoby-



JAN SZYCHOWSKI

tą wiedzę wykorzystał po powrocie do domu. Własnoręcznie zbudował całą pracownię mechaniczną. Stworzył m.in. młyn przetwarzający maniok na krochmal, maszyny do obróbki ryżu i sortownice, tnącą dodatkowo gałązki i liście yerba mate do formy umożliwiającej jej zapa-

czenie. Wszystkie one przyczyniły się do poprawy bytu całej lokalnej społeczności. Ostatnia zaś przyniosła dochód i rozgłos rodzinie Szychowskich. Jan założył przedsiębiorstwo produkujące yerba mate. Od zasiania roślin, przez ich obróbkę, aż po sprzedaż – wszystkim zajęła się jedna rodzina. Zbudował kanał doprowadzający wodę do fabryki. W firmie Szychowskich pracę znajdowali polscy emigranci.

Do połowy lat 30. cała produkcja odbywała się ręcznie. Potem opracowano i zbudowano całą linię produkcyjną. Yerba mate Szychowskich ma m.in. białoczerwone opakowania. Po śmierci Jana rodzina kontynuuje biznes, budując markę „Amanda”.

Kilka km od Apostoles działa *Museo Historico Juan Szychowski*.

Kornelia Wieczorek

Młoda naukowczyni, zajmuje się m.in. chorobami neurodegeneracyjnymi w Cambridge.

Ur. w Łodzi, obecnie uczy się i mieszka w Gdyni. Mając 17 lat, znalazła się na liście 10 najbardziej wpływowych dziewczyn na Ziemi magazynu *Time* w zestawieniu *Girls of the Year 2025*, wyróżniającym 10 liderów, inspirujących społeczności na całym świecie.

W wieku 10 lat Kornelia uczestniczyła w zajęciach szkoły medycznej, to był początek jej naukowej drogi. Cztery lata później z koleżanką stworzyły biodegradowalny nawóz oparty na bakteriiach *Rhizobium*. Odkrycie jest wyjątkowe: stworzony nawóz nie przyczynia się do eutrofizacji wód ani degradacji gleb. Projekt otrzymał liczne nagrody ogólnopolskie, m.in. konkursu „Młody innowator”, Olimpiady



KORNELIA WIECZOREK

Innowacji Technologicznych, przyniósł miejsce w prestiżowym rankingu „100 najbardziej wpływowych kobiet” magazynu *Forbes*.

Będąc wolontariuszką w Domu

Pomocy Społecznej, dostrzegła problem z diagnostyką zmian skórnych. Postanowiła działać: stworzyła aplikację „Skóra bez obaw”, która pomaga w diagnostyce dermatologicznej poprzez analizę zdjęć skóry telefonem. Aplikacja dla seniorów i osób z niepełnosprawnościami ma zapewnić łatwiejszy dostęp do wstępnej diagnozy zmian skórnych. Pracuje m.in. nad badaniami wykorzystania komórek macierzystych w terapiach choroby Parkinsona.

Jest autorką bloga neurochirurgicznego, na którym popularyzuje wiedzę z zakresu neurobiologii.

Jako najmłodsza prelegentka uczestniczyła m.in. w: *TEDxWarsaw Women* oraz konferencji *StartUP in the Palace*, organizowanej w Pałacu Prezydenckim.

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO

Listy Fryderyka Chopina

To niezwykle źródło wiedzy o życiu i twórczości jednego z najwybitniejszych kompozytorów w historii muzyki. Ukazują również jego inne oblicze.

Jak mówił sam Chopin, „słowo rodzi się z dźwięku – dźwięk przed słowem”. Jego korespondencja potwierdza, że potrafił równie sugestywnie wyrażać się na papierze. Listy kompozytora zostały wydane w dwóch tomach z przypisami, a wkrótce ukaże się trzeci.

Jego korespondencja jest niezwykle bogata i obszerna: pisał prywatne listy do rodziny i przyjaciół oraz do wybitnych postaci życia kulturalnego i intelektualnego ówczesnej Europy, a także pisma o charakterze oficjalnym, m.in. do wydawców i producenta fortepianów Camille’a Pleyela.

Początek epistolograficznej przygody Chopina rozpoczyna się wcześniej: w wieku sześciu lat. Popularyzator twórczości kompozytora Aleksander Laskowski mówi: „widzimy radosnego chłopaka, który kocha muzykę, przyrodę, kocha trochę pofiglować”. W młodzieńczych listach Chopin ujawnia żywe poczucie humoru. Lekkie żarty przeplatał refleksjami o zdrowiu, muzyce i życiu. „Komary gryzą, a ćwiczyć trzeba” – żalił się w jednym z listów.

Listy są także cennym źródłem dla badaczy, ponieważ pozwalają na lepsze zrozumienie kontekstu twórczości Chopina. Są zbiorem refleksji nad interpretacją oraz recepcją własnej twórczości. W liście do przyjaciela pisał o swoich próbach uzyskania idealnego brzmienia: „Staram się, aby każde uderzenie, każde crescendo odpowiadało temu, co w duszy”. Korespondencja mistrza zdradza też jego krytyczne



HENRYK SIEMIERADZKI. CHOPIN GRAJĄCY NA FORTEPIANIE W SALONIE KSIĘCIA RADZIWIŁŁA

spojrzenie na własne dzieła, niekiedy pełne wątpliwości i drobiazgowych uwag: „Czasem myślę, że ten fragment nie oddaje do końca mojego zamiaru, muszę spróbować inaczej”. Dzięki tym dokumentom można śledzić rozwój warsztatu kompozytora oraz jego wyjątkową wrażliwość na brzmienie i niuanse interpretacyjne, które już w młodości wyróżniały go spośród rówieśników.

Podczas pobytu w Wiedniu w 1831 r., Chopin wraz z przyjacielem Franzem Salesem Kandlem odwiedził cesarską bibliotekę, by obejrzeć zbiory rękopisów muzycznych. Ku swojemu zdumieniu natknął się na własny utwór – wariacje, które wydawca Haslinger przekazał do biblioteki. W liście tak opisuje swoje zaskoczenie. „Widzę, że moje rękopisy leżą w bibliotece i ktoś je ceni”.

Sporą część jego korespondencji wypełniała tęsknota za Polską. „Jestem dzisiaj jak para na naszym parowcu – rozpylam się w powietrzu i czuję, jak jedna część mojego ja wędruje do mej Ojczyzny” – pisał. W listach znajdziemy o tym,

jak np. przeżywał powstanie listopadowe.

Chopin nie był jednak typem eterycznego samotnika, lubił elegancję i wyszukane drobiazgi. Prosił przyjaciela: „Kupisz mi u Houbigant Chardin na Faub. St. Honoré mydło benjoin, 2 pary rękawiczek szwedzkich, flakon patchouli, flakon bouquet de Chantilly”.

Życie uczuciowe Fryderyka Chopina od zawsze przyciągało uwagę, lecz w jego listach temat ten pojawia się rzadko. Istnieją, co prawda, listy miłosne do George Sand, które adresatka postanowiła w 1851 r. częściowo zniszczyć. Jak zauważa muzykolog Ewa Sławińska-Dahlig: „Chopin był dyskretny i w listach niewiele znajdziemy na ten temat”. Ta powściągliwość w sprawach sercowych rodziła domysły i legendy.

Dzięki listom możemy prześledzić, jak zmieniał się życie kompozytora: od dzieciństwa, przez młodość pełną pasji i pierwszych sukcesów, aż po narastającą chorobę i nieuchronny kres życia.

ANNA MALINOWSKA

Serce spoczęło w Ojczyźnie

MARIA ROTKIEWICZ

W tym roku minęło 176 lat od śmierci Fryderyka Chopina. Kompozytor zmarł 17 października 1849 r. w Paryżu. Pochowany został na cmentarzu Père-Lachaise w stolicy Francji.

– Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel Fryderyk Chopin, zszedł z tego świata – pisał dzień po jego śmierci Cyprian Kamil Norwid.

Tuż przed pogrzebem zapadła decyzja o spełnieniu jego ostatniej woli. Jedną z osób, która czuwała przy nim do ostatnich chwil, była jego najstarsza siostra Ludwika Jędrzejewiczowa. To właśnie ją poprosił o dopilnowanie, by jego serce wróciło do Ojczyzny.

Siostra Chopina przywoziła potajemnie serce do Warszawy ok. 1850 r. i przekazała urnę z sercem kościołowi św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu – parafialnej świątyni Chopinów i jego samego z czasów zamieszkiwania w Warszawie.

W 1880 r. odbyło się przeniesienie serca do niszy w jednym z filarów świątyni. Znajduje się tam tablica z wykutym napisem: „Fryderykowi Chopinowi – rodacy” oraz cytatem z Ewangelii św. Mateusza: „Gdzie skarb Twój, tam serce Twoje”.

Podczas II wojny światowej w czasie Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r. serce Fryderyka Chopina uratowali Niemcy. Uczynił to katolicki kapelan wojsk niemieckich, meloman Schultz (lub Schultze, Szulz), który zaoferował powstańcom ewakuację cennej re-



URNĘ Z SERCEM FRYDERYKA CHOPINA DO KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE NIESIE ABP ANTONI SZLAGOWSKI. 17 PAŹDZIERNIKA 1945 R.

likwii. Dowiedzieć o tym można w filmie z 1995 r. „Serce Chopina”.

Jak podaje z kolei Kazimierz Gierżod, w artykule zamieszczonym na stronie Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, zanim serce kompozytora trafiło do bezpiecznego podwarszawskiego Milanówka, prawdopodobnie było przechowywane w sztabie niemieckim, który mieścił się naprzeciwko kościoła Sióstr Wizytek w domu marszałka Józefa Piłsudskiego, tzw. domu bez kantów. Przez krótki czas ukrywano je również w prywatnym mieszkaniu Marii Findeisen, pianistki, prezes Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, oraz w domu prof. Włodzimierza Antoniewicza, archeologa i b. rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Uznawane za narodową relikwię serce kompozytora wróciło do stolicy Polski w dn. 17 października 1945 r., w 96. rocznicę jego śmierci, w asyście przedstawicieli władz państwowych oraz tysięcy warszawiaków. Ponownie umieszczono je w krypcie kościoła św. Krzyża, gdzie spoczywa do dziś. Wtedy, w zrujnowanej Warszawie, mo-



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA MIEJSCE ZŁOŻENIA SERCA CHOPINA W BAZYLICE ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE

ment powrotu urny z sercem Chopina w dawne miejsce miał wymiar symboliczny.

W 2014 r. naukowcy pod kierunkiem prof. Tadeusza Dobosza z Katedry Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu przeprowadzili zewnętrzne oględziny serca Chopina, które jest w doskonałym stanie. Kolejne badanie zalecono po upływie 50 lat – w 2064 r. ■

NEWSWEEK.PL

M. OBARA / PAP

Z poezją Kochanowskiego

Akcja Narodowe Czytanie organizowana jest przez prezydenta RP od 2012 r. Przyłączyć się do niej mogą wszystkie chętne osoby, placówki edukacyjne i kulturalne, instytucje publiczne i społeczne w Polsce oraz za granicą. Tegoroczna odsłona akcji została poświęcona poezji Jana Kochanowskiego.

Jak co roku ośrodki nauczania języka polskiego przy Związku Polaków na Białorusi włączyły się do Narodowego Czytania. Święto literatury polskiej obyłoby się w Polsce we wrześniu, na Białorusi natomiast w październiku. Tematem Narodowego Czytania były utwory Jana Kochanowskiego – wybitnego poety renesansu i jednego z ojców literatury polskiej. Jego fraszki, pieśni i treny to utwory pełne mądrości, emocji i piękna języka polskiego. Są też utworami niełatwymi w recytacji dla

uczniów, bo poeta tworzył w dalekiej epoce renesansu. Za pięć lat będziemy obchodzić jego 500. urodziny.

Uczniom z Ośrodka Nauczania Języka Polskiego w Grodnie czytanie poezji Kochanowskiego udało się znakomicie. To zasługa grona pedagogicznego, a także znakomita praca reżysera przedstawienia i osób, które zaproszono do wspólnego czytania. Ważnym elementem czytania w Grodnie była także piękna oprawa muzyczna, klasyczne utwory w wykonaniu gitarzysty.

Wydarzenie odbyło się w sali multimedialnej Konsulatu Generalnego RP w Grodnie. W tym dniu obchodzono również święto Komisji Edukacji Narodowej. Z tej okazji konsul generalny RP w Grodnie Grzegorz Stykowski złożył świąteczne życzenia nauczycielom.





Twórczość Jana Kochanowskiego zachwyliła uczestników Narodowego Czytania



Podczas czytania fraszki Kochanowskiego 'O kocie'



Staropolskie utwory Jana z Czarnolasu pięknie zabrzmiały w Grodzisku



Sens utworów i piękno języka ojczystego zachęcają m.in. młodzież do sięgnięcia po polską poezję



Muzyka uświetniła spotkanie z poezją Jana Kochanowskiego

Nagroda Sacharowa dla Poczobuta

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Tegoroczna Nagroda Parlamentu Europejskiego została przyznana dwojgu dziennikarzom: Andrzejowi Poczobutowi z Białorusi oraz Mzii Amaglobeli z Gruzji. Oboje zostali wtrąceni do więzień w swoich krajach za działalność zawodową.

22 października br. ogłaszając laureatów, przewodnicząca PE Roberta Metsola powiedziała: „Przyznając tegoroczną Nagrodę Sacharowa za Wolność Myśli Andrzejowi Poczobutowi z Białorusi oraz Mzii Amaglobeli z Gruzji, oddajemy hołd dwóm dziennikarzom, których odwaga jest światłem nadziei dla wszystkich, którzy odmawiają milczenia. Oboje zapłacili wysoką cenę za mówienie prawdy w obliczu władzy, stając się symbolami walki o wolność i demokrację”.

Wielu polityków, obrońców praw człowieka na całym świecie na wieść o przyznaniu Nagrody Sacharowa dla naszego kolegi, podkreślało słuszność decyzji PE, nazywając Andrzeja Poczobuta osobą bardzo odważną, dzielną, człowiekiem idei i wartości. Dziennikarze, co warto zaznaczyć, wkładają wiele pracy w budowanie demokracji, wolności i praw człowieka na świecie. A przecież dożyliśmy czasów, w których demokracji jest mniej niż dyktatur czy reżimów autorytarnych.

Przypomnijmy, że Andrzej Poczobut – dziennikarz i jeden z liderów Związku Polaków na Białorusi – w lutym 2023 r. otrzymał wyrok ośmiu lat więzienia w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Przedtem prawie dwa lata spędził w wię-



ARCHIWUM ZPB

CÓRKA I ŻONA ANDRZEJA POCHOBUTA WITAJĄ GO PO ZWOLNIENIU Z WIĘZIENIA. 5 LIPCA 2011 R.

zieniu śledczym. Został osadzony w kolonii karnej w Nowopołocku, miejscu znanym z bardzo surowych warunków pod każdym względem. Biorąc pod uwagę, że jeszcze w 2022 r. władze białoruskie wciągnęły go na tzw. listę terrorystów, to oprócz najcięższych warunków w zakładzie ma dodatkowe ograniczenia i najsurowszy rygor. W sumie ma zakaz wszystkiego, oprócz prawa do pisania listów do rodziny i otrzymywania korespondencji od bliskich. Pod warunkiem, że nie siedzi w „szizo”, ponieważ wtedy żadnych praw nie ma.

W zakładzie w Nowopołocku został osadzony po raz trzeci na przebywanie w „celi więziennej”, warunki pobytu tam są zbliżone do warunków w karczerze. A w „szizo” nie ma nawet pościeli, cały czas trzeba stać, chodzić lub siedzieć na zimnej podłodze. Wilgoć, która idzie od betonu, i zimno, są dla więźniów wręcz nie do zniesienia.

Oto jak opisała jedna z więźniarek swój pobyt w „szizo” w liście

do mamy: „Ciagle drżysz z zimna. Moje ręce i nogi przez cały czas były sine i nos jak sopla lodu – siny. Spałam na zupełnie gołej desce, bez pościeli i poduszek, bez materaca i koca. Pobudka o 5. rano i od razu stawiają (pryczę) do ściany, możesz po prostu przejść się po celi lub usiąść na zimnej podłodze. Cement, a na wierzchu deski przybite gwoździemi. Jest strasznie zimno, space-ry zabronione, przez 30 dni byłam bez świeżego powietrza i słońca”. I dalej nie można już czytać bez łez: „Łzy często płynęły mi z oczu z powodu przerażającego zimna. Mamo, nie wiem, czy starczy mi życia, żeby się ogrzać” – pisze osoba, która nie ma nawet 30 lat. W „szizo” można mieć tylko szczoteczkę oraz pastę do zębów, mydło, papier toaletowy i ręcznik. I więcej nic. Właśnie w takich warunkach w XXI w. przebywa Andrzej Poczobut.

Czy presja międzynarodowa może przynieść w najbliższej perspektywie uwolnienie Andrzeja? Wciąż nie tracimy nadziei ■

Czym jest polityka?



PIOTR JAROSZYŃSKI

Słyszymy nieraz pouczenia, żeby nie wtrącać się do polityki, że od polityki są fachowcy, natomiast zwyczajni ludzie niech uczciwie pracują i niech nie przeszkadzają politykom w ich trudnym zadaniu. „Za dużo u nas tej polityki” – słyszymy z różnych stron i wygląda na to, że słysząc będziemy coraz częściej.

Ci, którzy tak mówią, albo nie rozumieją, co to jest polityka, albo mają Polaków za idiotów. Tu wróćmy do słowa greckiego, ponieważ słowo „idiot” po grecku oznacza człowieka, który żyje tylko życiem prywatnym i polityką się nie zajmuje. Normalny, dojrzały i odpowiedzialny człowiek musi mieć swój udział w życiu politycznym. Jeśli tego nie widzi, to znaczy, że coś z nim nie tak. Dlaczego? Dlatego, że polityka to nie tylko sprawowanie państwowych urzędów i cały ten blichtr sztucznie kreowany przez błysk fleszy i las mikrofonów, ale roztropna realizacja wspólnego dobra.

Do takiego określenia polityki wracać będziemy ciągle, aż do znudzenia: polityka to nie urząd, to roztropna realizacja wspólnego dobra. Każdy przytomny i dojrzały człowiek nie może siebie odcinać od wspólnego dobra, musi znaleźć sposoby uczestniczenia w tym dobru. Każdy poczuwający się do



KOLEKCJA PORTRETÓW GRECKICH ORAZ RZYMSKICH FILOZOFÓW I PISARZY W MUZEACH KAPITOLIŃSKICH W RZYMIE



GNIEW ACHILLESA UKOJONY PRZEZ ATENĘ

swojego związku z Polską i z narodem musi być politykiem, nie może dać sobie wmówić, że od polityki są tylko specjaliści, najlepiej należący do znanej nam już sekty. Nic podobnego, bowiem urzeczywistnianie, obrona dobra wspólnego dotyczy nas wszystkich. I każdy w takiej mierze, w jakiej potrafi, winien uprawiać politykę, czyli przyczyniać się do urzeczywistniania wspólnego dobra.

Z tego wynika, że aby być politykiem, nie trzeba koniecznie być urzędnikiem. Tak, bo branie udziału w życiu politycznym dokonuje się na wiele sposobów, bo na wiele sposobów każdy z nas może troszczyć się o dobro wspólne. W końcu państwo i naród potrzebują więcej niż zdolni są zaoferować nierzadko kompletnie zagubieni i skołowaceni posłowie.

A jest to szczególnie ważne

w ustroju demokratycznym, w którym wynik głosowania bardzo często mija się z prawdą i realnym dobrem. Wówczas trzeba zająć się polityką, czyli trzeba zaprotestować przeciwko kłamstwu i złu, jeśli takowe jest legalizowane. Bo przecież zalegalizowane zło uderza w państwo i naród. Czy mamy więc pozostać milczący, czy mamy ulec sugestii dostojnie wypowiedzianych słów: nie zajmujcie się polityką, zróbia to za was specjaliści? Niestety, polityką musimy się wszyscy zajmować, bo wszyscy odpowiedzialni jesteśmy za wspólne dobro, pomni wszakże przestrogi, jakiej w „Iliadzie” Atena udziela Achillesowi:

„Nie ruszaj miecza, do krwi nie chciej się zapędzać,

Lecz słów dla czci obrony możesz nie oszczędzać”.

Nie możemy oszczędzać słów dla obrony czci polskiego narodu, dla obrony czci polskiej rodziny. A to jest polityka.

Od polityki odróżnić należy politykierstwo, z którym, niestety, często się spotykamy, głównie za sprawą mass mediów i mediów społecznościowych. Politykierstwo polega na przyjmowaniu za dobrą monetę różnych fałszywek albo szczątkowych informacji, dotyczących poszczególnych osób lub spraw, a które wyrwane z kontekstu są niczym plewy rzucone wygłodniałym ptakom. I wtedy zaczyna się dziobanie i wypluwanie. Mało kto wie, o co właściwie chodzi, ale każdy ma wyrobione zdanie, za które gotów jest bohatersko oddać życie. Tutaj ludzka naiwność przekracza wszelkie rozumne granice, co z kolei ułatwia pracę różnym ideologom i manipulatorom: śmiejąc się w kułak, tumanią lud naiwny i bezbronny, adorujący z namaszczeniem różnego rodzaju „informerów”. A przecież jest jasne, że wiadomości nie spadają z nieba, lecz ktoś za czyjeś pieniądze, z czyjegoś ramienia wybiera, pomija i oświetla fakty na życzenie. Politykierstwo, oparte na takich danych, to co najmniej strata czasu,



DRZEWORYT GUSTAVE'A DORE'A RZKA LETHE, MATELDA I DANTE



MARCIN NOWAK / REPORTER

POLACY PRZED AMBASADĄ RP W LONDYNIE W DNIU WYBORÓW DO POLSKIEGO PARLAMENTU. 15 PAŹDZIERNIKA 2023 R.

jeśli nie gorzej, jeśli nie poddanie się już pewnej manipulacji, która jest – co warto pamiętać – trucizną bezwoną.

Przed nami ciągle stoi wielka polityka, referenda, wybory, a gdy trzeba – protesty; ważne jest abyśmy umieli być mężni, wytrzymać napór zła, które teraz przerasta nasze siły. Ważne jest też, abyśmy nie ulegli kolejnej fali amnezji, bo choć śpiewamy, że dopóki Wisła płynie, to Polska nie zaginie, to jednak oby ta sama Wisła nie zamieniła

się w rzekę, którą Grecy nazywali Letą. Leta kusiła i wabiła: napij się, napij, poczujesz ulgę, ale kto zaczerpnął choć odrobinę wody, ten zapomniał o życiu i przechodził do świata umarłych. Obyśmy jako Polacy nie przeszli do świata umarłych, o których sami zapytamy: „Polacy? Był taki naród? Polska? A było takie państwo?”.

Zwano Polskę Helladą Słowiańszczyzną, tak wielką kulturę Polacy stworzyli. Tylko o niej zapominają... ■

Julian Juliusz Szymański

Wątek wileński w biografii wybitnego okulisty okresu II RP



PAWEŁ LETKO

Profesor Julian Juliusz Szymański to jedna z najwybitniejszych postaci polskiej okulistyki oraz osobistość życia publicznego II Rzeczypospolitej. Lekarz, naukowiec, społecznik i polityk. Ogółem opublikował ponad 100 prac naukowych w 7 językach. Należał do licznych towarzystw naukowych w wielu krajach.

A jego życie, bez żadnej przesady, przypominało scenariusz filmu przygodowego. Choć los prowadził go przez wiele miejsc, jednak to Wilno w okresie międzywojennym stało się centrum jego działalności naukowej, politycznej i społecznej. To tu zbudował nowoczesną Klinikę Okulistyczną – dzięki niej Wilno stało się jednym z pięciu (oprócz Warszawy, Krakowa, Poznania i Lwowa) znaczących ośrodków okulistycznych w Polsce, działał na rzecz mieszkańców Wileńszczyzny i jako ich reprezentant zasiadał w fotelu marszałka Senatu RP.

Z Kielc na Daleki Wschód

Julian Juliusz Szymański urodził się 10 maja 1870 r. w Kielcach. Po ukończeniu gimnazjum w Mińsku Mazowieckim studiował medycynę na Uniwersytecie św. Włodzi-



JULIAN JULIUSZ SZYMAŃSKI. FOT. ZE ZBIORÓW NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO

mierza w Kijowie, który ukończył z wyróżnieniem w 1896 r. Początki jego kariery medycznej były ambitne, aczkolwiek nietypowe – wyjechał do Władywostoku, by jako lekarz marynarki handlowej i naukowiec uczestniczyć w ekspedycji na Kamczatkę. Zajmował się tam

m.in. badaniami nad trądem i kiłą – chorobami wówczas trudnymi do leczenia, a bardzo powszechnymi na Syberii. Później trafił do Harbinu, na teren dzisiejszych północnych Chin, gdzie pracował jako lekarz Kolei Wschodniochińskiej. Doświadczenia z tej pracy – łączą-

cej medycynę, organizację i kontakty międzynarodowe – miały mu jeszcze nieraz posłużyć. W latach 1902–1904 przebywał w Wiedniu i Paryżu, gdzie pogłębiał swoją wiedzę okulistyczną. Był m.in. asystentem u słynnego w Paryżu i na świecie profesora Ksawerego Gałęzowskiego. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej przerwał mu edukację, został bowiem powołany do armii rosyjskiej, służył jako lekarz okrętowy marynarki wojennej. Ale wstrząsem większym niż pole bitwy okazała się rewolucja 1905 roku – po udziale w buncie wojskowym we Władywostoku Szymański, zagrożony represjami, uciekł przez Japonię do Stanów Zjednoczonych.

Lekarz i działacz w Ameryce

W Chicago, mieście o dużej liczbie Polonii, Szymański szybko stał się rozpoznawalnym i ważnym członkiem społeczności – nie tylko jako lekarz, ale też wykładowca oraz działacz społeczny. Został docentem w renomowanym *Rush Medical College* i pracował jako okulista w *Chicago Eye and Ear College*. W tym czasie był również redaktorem „Dziennika Ludowego” – polskojęzycznej gazety socjalistycznej, współtworzył Polski Uniwersytet Ludowy i Polskie Towarzystwo Lekarskie oraz współorganizował Sekcję Polską Socjalistycznej Partii Ameryki, będąc przekonany, że wolność narodu musi iść w parze z postępem społecznym.

Najprawdopodobniej problemy zdrowotne, które pogłębiał klimat Chicago, skłoniły naszego bohatera do kolejnej wielkiej zmiany. W 1912 r. wyemigrował do... Brazylii, osiedlając się w stanie Paraná. W Kurytybie rozpoczął nowy etap życia: otworzył własną klinikę okulistyczną i zaczął wykładać na lokalnym uniwersytecie. W 1917 r. objął Katedrę Okulistyki na Uniwersytecie Paraná (dziś UFPR),

Prof. Dr.
JULIUSZ SZYMAŃSKI
Powrócił i przyjmuje chorych na
OCZY, USZY, NOS i GARDŁO
w czwartki, piątki i soboty
od 10-ej do 12-ej
ul. Koszykowa Nr. 35 (parter
ołocyny)

Nr 738/45. Zakł. Graf. „Czytelnik” Warszawa. Targowa 82. Nr. B00514.

OGŁOSZENIE O WZNOWIONEJ PRAKTYCE LEKARSKIEJ JULIUSZA SZYMAŃSKIEGO W WARSZAWIE



PROF. SZYMAŃSKI (SZÓSTY OD LEWEJ) PODCZAS POBYTU W TALLINIE. LUTY 1927 R.

a trzy lata później wydał pierwszy w historii brazylijski podręcznik okulistyki w języku portugalskim – „Ophthalmologia para estudantes”. Nakład polski (pod tytułem „Okulistyka w skróceniu”) skierował głównie do wyzwolonego kraju, jako pomoc naukową dla polskich studentów. Jak pisał we wstępie – „jest to spełnienie moralnego obowiązku wobec Ojczyzny i przyłożenie cegiełki do gmachu polskiej nauki”. W swojej działalności nie ograniczał się do uniwersyteckich sal wykładowych. Angażował się

w działalność edukacyjną polskich szkół i był współtwórcą organizacji społecznych, wspierających Polonię w Brazylii.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, po latach pracy w Rosji, Mandżurii, USA i Brazylii Szymański coraz wyraźniej odczuwał potrzebę powrotu do kraju, mimo iż w Ameryce miał ugruntowaną pozycję naukową i społeczną. W 1921 r. przyjechał do Warszawy na Zjazd Okulistów, a rok później objął Katedrę Okulistyki na Uniwersytecie Stefana Batorego

w Wilnie. Tam rozpoczął najważniejszy etap swojej działalności w Polsce. Miał wówczas 52 lata, tytuł profesora okulistyki, międzynarodowe doświadczenie kliniczne i dydaktyczne oraz głębokie poczucie misji. II Rzeczpospolita, odrodzona zaledwie cztery lata wcześniej, potrzebowała właśnie takich ludzi – kompetentnych, zorganizowanych i oddanych.

Uniwersytet Stefana Batorego i budowa kliniki

Warunki w Wilnie nie były łatwe – brak odpowiedniego zaplecza i budynku klinicznego sprawiły, że profesor przez kilka lat prowadził wykłady i zajęcia praktyczne w prowizorycznych pomieszczeniach, nie ustając w staraniach o stworzenie nowoczesnego ośrodka leczenia chorób oczu. W 1924 r. na prośbę ministra zdrowia prof. Szymański objął także kierownictwo Zakładu dla Dzieci Jagliczych przy Państwowym Szpitalu Epidemicznym, gdzie w ciągu roku stale przebywało od 85 do 90 małych pacjentów. Wysiłki profesora zakończyły się sukcesem w 1928 r., gdy otwarto Klinikę Okulistyczną w pałacu Sapiechów na Antokolu. Dzięki wsparciu władz państwowych i osobistej interwencji marszałka Piłsudskiego, placówka została znakomicie wyposażona: posiadała sale operacyjne, laboratoria, pracownie naukowe i bibliotekę. Codziennie przyjmowano tam także pacjentów niezamożnych – bez opłat. Klinika szybko stała się jednym z najważniejszych ośrodków okulistyki w kraju. Ciekawą inicjatywą prof. Szymańskiego były Lotne Oddziały Okulistyczne, skompletowane z asystentów i wolontariuszy Kliniki Ocznej, zorganizowane we współpracy z Okręgiem Wileńskim Polskiego Czerwonego Krzyża, które miały za zadanie walkę z chorobami oczu



WYDZIAŁ LEKARSKI UNIWERSYTETU STEFANA BATOREGO, BRAMA WJAZDOWA.

NA DOŁE: MEDAL PAMIĄTKOWY Z OKAZJI VI ZJAZDU OKULISTÓW POLSKICH W WILNIE. 1935 R.



na Wileńszczyźnie, w szczególności z jaglicą. Ich działalność rozpoczęła się 15 czerwca 1929 r.

Jaglica to zakaźna choroba oczu, spowodowana przez bakterię *Chlamydia trachomatis*. Daje dość charakterystyczne objawy, które mocno utrudniają codzienne funkcjonowanie oraz nieleczone mogą przyczynić się do pogorszenia lub nawet utraty wzroku. Największe ryzyko infekcji dotyczy małych dzieci, a często jedyną skuteczną metodą jest leczenie chirurgiczne. I tu można dostrzec geniusz organizacji Lotnych Oddziałów – jeden taki zespół był w stanie przyjąć

dziennie około 100 osób i wykonać 10 operacji. W latach 1929–1935 przeprowadzono w ten sposób ponad 10 tys. operacji i zabiegów okulistycznych.

Aktywność w życiu akademickim i kulturalnym Wilna

Szymański nie ograniczał się do pracy klinicznej, ale prowadził też intensywną działalność badawczą. Do 1935 r. w Wilnie ukazało się ponad 160 publikacji naukowych z jego katedry. Głównymi tematami były choroby rogówki, jaglica, jaskra, nowoczesne techniki operacyjne oraz problemy epidemiologiczne związane z chorobami oczu na Wileńszczyźnie. W 1933 r. wydał np. „Synopsis iconographiae ophthalmicae” – wielojęzyczny atlas chorób oczu, zawierający ponad 100 tablic barwnych. Publikacja została dobrze przyjęta zarówno w kraju, jak i za granicą – stała się ważnym narzędziem dydaktycznym i rozślawiła Wileńską Klinikę Okulistyczną w skali światowej. Dzięki jego staraniom Wilno stało się coraz bardziej widoczne na mapie europejskiej okulistyki.

Wileńskie środowisko akademickie wiele mu zawdzięczało. Wspierał działalność korporacji akademickiej „Piłsudia”, działającej przy USB – był jej kuratorem i filistrem honorowym. Organizował odczyty, brał udział w wydarzeniach edukacyjnych i patriotycznych. Jednocześnie pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Wileńskiego Okręgu „Strzelca”.

Działalność międzynarodowa i polityczna

Od 1925 r. profesor Szymański reprezentował Polskę na kongresach okulistycznych w Europie i poza nią: uczestniczył w spotkaniach w Hadze, Oxfordzie, Pradze, Bagdadzie, Paryżu i Rzymie. Zajmował się także współpracą z Ligą Przeciwjagliczą – międzynarodową organizacją zajmującą się profilaktyką i zwalczaniem jaglicy wśród ludności wiejskiej. Jego nazwisko pojawiało się w międzynarodowych raportach jako przykład zaangażowania lekarza w walkę nie tylko z chorobami, ale i z analfabetyzmem zdrowotnym.

W 1928 r. Szymański został senatorem II kadencji z listy Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), a następnie wybrany marszałkiem Senatu RP. Funkcję tę pełnił do 1930 r. Nie był typowym politykiem – w swoich działaniach koncentrował się na ustawodawstwie społecznym i zdrowotnym. Promował m.in.: ustawę o walce z gruźlicą, rozwój wychowania fizycznego, wprowadzenie edukacji zdrowotnej w szkołach, reformę instytucji opieki społecznej. Jako ciekawostkę można odnotować, że przewodniczył Komitetowi Nadzorcemu Przebudowy Gmachu Senatu. Po zakończeniu kadencji zrezygnował z dalszej kariery politycznej i powrócił do Wilna – kierował kliniką do emerytury w 1935 r. W latach 1931–1935 pełnił też funkcję przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Okuli-



SZPITAL MALTAŃSKI (PAŁAC MNISZCHÓW) W WARSZAWIE, W KTÓRYM PRACOWAŁ J. SZYMAŃSKI PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ



EWAKUACJA SZPITALA PODCZAS POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. SIERPIEŃ 1944 R.

stycznego, uprzednio był prezesem Wileńskiego Towarzystwa Okulistycznego i współredaktorem czasopisma „Klinika Oczna”. W dniach 26–29 czerwca 1935 r. zorganizował w Wilnie VI Zjazd Okulistów Polskich. Niezwykle uroczyste obchodzono w Wilnie 40-lecie jego pracy lekarskiej – w dowód uznania po przejściu ze względu na wiek w stan spoczynku otrzymał tytuł honorowego profesora Wydziału Lekarskiego USB.

W czasie okupacji

Na emeryturze profesor przeniósł się do Warszawy, gdzie otworzył prywatną praktykę. W czasie okupacji aktywnie działał jako lekarz. Największe znaczenie miała jego praca w Szpitalu Maltańskim, który działał podczas okupacji jako placówka pomocowa i opiekuńcza. Szymański został ordynatorem oddziału okulistycznego i kierował pomocą medyczną w warunkach skrajnych braków leków, sprzętu

i zagrożenia ze strony władz okupacyjnych. Leczył zarówno cywilów, jak i osoby zaangażowane w ruch oporu. Równolegle organizował tajne nauczanie medyczne – kształcąc młodych lekarzy i przekazując im swoje doświadczenie. W tym czasie powstało też wiele notatek i rękopisów, które miały posłużyć jako pomoc dydaktyczna po wojnie.

Ponowna emigracja i powrót do ojczyzny

Po zakończeniu wojny, w 1946 r., uczestniczył w Zjeździe Okulistów w Warszawie, rok później reprezentował Polskę na Francuskim Kongresie Okulistycznym w Paryżu. W 1949 r. zdecydował się na powrót do Brazylii – kraju, w którym przed laty stworzył podwaliny nowoczesnej okulistyki i którego obywatelstwo posiadał. W Brazylii ponownie zaangażował się w życie naukowe. Choć nie objął już żadnej formalnej katedry, brał udział w kongresach medycznych, konsultował młodych lekarzy i dzielił się swoją wiedzą w środowisku brazylijskiej Polonii. Mieszkał głównie w Kurytybie i São Paulo, gdzie odwiedzał środowiska akademickie i był witany jako nestor okulistyki oraz żywa legenda. Wspomnienia o jego działalności pojawiały się regularnie w lokalnych publikacjach, m.in. w gazetach polonijnych i biuletynach lekarskich.

Po kilku latach na emigracji, w połowie lat 50., podjął decyzję o definitywnym powrocie do Polski. Był już w podeszłym wieku i tęsknił za ojczyzną oraz grobem żony. W listopadzie 1957 r. powrócił do Polski na koszt Skarbu Państwa. Zamieszkał u rodziny w Białymstoku. Zmarł 8 czerwca 1958 r. i został pochowany na cmentarzu farnym w Białymstoku.

Choć Julian Juliusz Szymański był jedną z kluczowych postaci okulistyki polskiej XX wieku, a także społecznikiem i politykiem, to niestety w Polsce trudno dziś znaleźć dowody pamięci o nim.

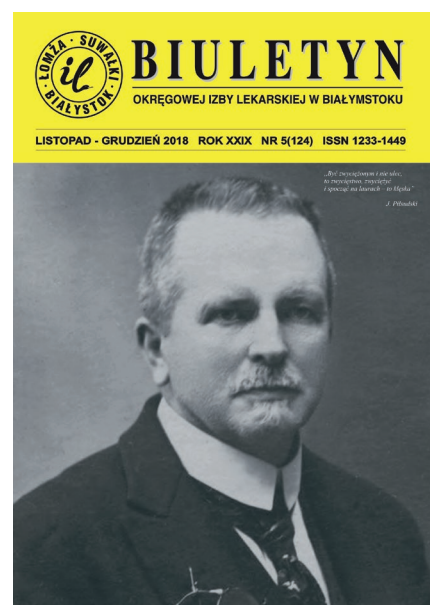


WYSTAWA PT. **POLONIJNY MARSZAŁEK SENATU II RP JULIAN JULIUSZ SZYMAŃSKI W SENACIE RP. PAŹDZIERNIK 2024 R.**



PLAKAT WYSTAWY **JULIUSZ SZYMAŃSKI: POLAK MIĘDZY DWOMA KONTYMENTAMI**, ZORGANIZOWANEJ PRZEZ CENTRUM KULTURY POLSKA-BRAZYLIA I PAŃSTWOWĄ SZKOŁĘ IM. PROF. JULIO SZYMAŃSKIEGO W ARAUCÁRII

Dla odmiany w Brazylii został uhonorowany w sposób bardzo trwały i konkretny. Miasto Araucária w stanie Paraná, gdzie działał jako lekarz, pedagog i społecznik, stało się centrum jego dziedzictwa. W Araucarii, w samym centrum miasta, biegnie ulica jego imienia: *Rua Doutor Júlio Szymanski* oraz funkcjonują dwie szkoły noszące imię profesora: *Colégio Estadual Professor Júlio Szymanski* – to instytucja edukacyjna, kultywująca pamięć o Szymańskim jako pionierze nauki i orędowniku edukacji dla wszystkich. W szkole organizo-



OKŁADKA BIULETYNU OKRĘGOWEJ IZBY LEKARSKIEJ W BIAŁYMSTOKU

wane są rocznicowe akademie oraz wystawy, w których przypomina się jego wkład w rozwój okulistyki i kształcenie młodzieży, a także *Escola Julio Szymanski* – podstawowa szkoła publiczna mieszcząca się przy jednej z głównych ulic Araucarii, która również odwołuje się do dziedzictwa Patrona w materiałach promocyjnych i wewnętrznych wydarzeniach szkolnych.

Szkoda, że mimo ogromnego wkładu profesora Szymańskiego w rozwój Uniwersytetu Stefana Batorego i wileńskiej okulistyki, do dziś w Wilnie nie istnieje ulica, tabliczka pamiątkowa ani instytucja, nosząca jego imię ■

Helenki z Sawicz żałobny przekaz



GIZELA CHMIELEWSKA

Miała żyć na chwałę rodu Woyniłłowiczów, Wańkowiczów, Moniuszków i Uzłowskich. Niewiele jednak zdążyła zrobić. Helenka Woyniłłowiczówna, dla rodziców Helcia. Panienka z długim, jasnym warkoczem. Najpierw z pałacu w Sawiczach. Potem już tylko z kurhanu.

W swoich wspomnieniach, wydanych w 1931 r. w Wilnie, Edward Woyniłłowicz bardzo skąpo wspominał o najbliższych, w tym o ostatnim pożegnaniu z nimi. Ot, chociażby w przypadku córki Heleny: napisał, że zmarła 12 lutego 1903 r. w przeddzień swoich dziewiętnastych urodzin. Przyczyny choroby, jej przebieg pominął milczeniem. Ani słowem nie wspominał o tym, co się w Sawiczach działo podczas choroby córki. I później, w związku z jej pogrzebem. Nie opisał też starań o upamiętnienie Helci na rodzinnym cmentarzu. Gdyby nie testament Woyniłłowicza oraz notatki w ówczesnej prasie, obraz tamtych smutnych dni 1903 r. przepadłby bezpowrotnie. Tym bardziej, że w pogromie pałacu z lutego 1918 r. w Sawiczach zniszczone zostało bogate archiwum rodzinne z listami, telegramami, rachunkami, metrykami, wycinkami z ga-

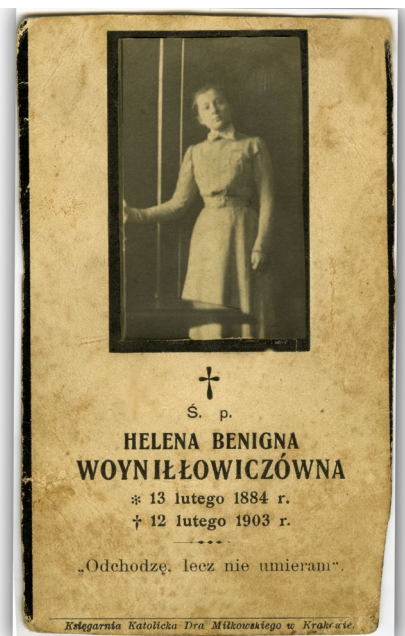


HELENA WOYNIŁŁOWICZÓWNA. OBOK: OBRAZEK ŻAŁOBNY. FOT. Z ARCHIWUM RODZINY EDWARDA WOYNIŁŁOWICZA

zet itd. To – jakże bogate – źródło wiedzy o życiu rodziny, tworzone przez kilka wieków, w trzy dni przestało istnieć.

Dobre słowo i modlitwa

Olimpia z Uzłowskich i Edward Woyniłłowiczowie mieli dwoje dzieci. Helenę Benignę, urodzoną 13 lutego 1884 r. oraz Symona (Siemona, Siemkę, Szymona), urodzonego 17 czerwca 1885 r. Siemko żył tylko 12 lat. Zmarł w Warszawie 10 czerwca 1897 r. Podobno na szkarlatynę. Córka, która została jedyną nadzieją rodziny, zmarła sześć lat później. Jak po latach mówiła autorce niniejszej publikacji Irena z Bielskich Jędrzejowicz, wnuczka Marii Bielskiej, siostry Woyniłłowicza – w 1903 r. zima była ostra, panowała grypa, pomieszczenia pałacowe nie najlepiej ogrzane, do tego toalety – podobno gdzieś na zewnątrz. Helenka mocno się przeziębiła, nie pomogły domowe sposoby leczenia, nie po-



mogli sprowadzani lekarze. Razem z rodzicami przy łóżku Helci dyżurowały jej dwie ukochane ciotki – Michalina Horwattowa i Jadwiga Kostrowicka. Tyle że niewiele mogły zrobić, co najwyżej poprawić poduszki, podać coś do picia, pocieszyć dobrym słowem i modlitwą.

Z powodu fatalnej aury nie było możliwości, aby przewieźć chorą do Horodzieja, a stamtąd koleją do Mińska czy Warszawy, gdzie otrzymałaby właściwą pomoc. Krewna Woyniłłowiczów Wanda z Domańskich Kotwicka, mieszkająca w niedalekich Czyżowicach na łamach wileńskiego „Słowa” w numerze 138 z 1930 r. przytoczyła wypowiedzi chłopów, które usłyszała po pogrzebie Helenki:

„Dlaczego nam nie powiedzieli, że panienki wieść nie można do kolei, na noszach byśmy ją te sześć mil nieśli – mówili chłopci nawet z najdalszych wsi, głęboko wstrząśnięci śmiercią (...)”.

Relacja z Nieświeża

Informacja o śmierci Helenki trafiła na łamy prasy nie tylko w postaci nekrologów i informacji na łamach „Kuriera Warszawskiego”, „Gazety Polskiej”, tygodnika „Kraj” czy dziennika warszawskiego „Słowo”. W tym ostatnim ktoś z Nieświeża, niestety, niepodpisany, przekazał relację z pogrzebu córki Woyniłłowiczów, który odbył się 14 lutego 1903 r. w Sawiczach. Dzięki spisanej przez niego dzień później notatce wiadomo, że w czasie, gdy zmarła Helenka, panowała bardzo zła pogoda. Padał deszcz, na drogach zamiast twardej nawierzchni było nieprzejezdne błoto. Pola zamieniły się w bajora i grzęzawiska. Wyprawy konno, bryczką czy powozem – a nawet przejście pieszo – były nie lada wyzwaniem. Głównie z tego powodu Woyniłłowiczowie nie mogli o swej tragedii poinformować wszystkich, których w normalnych warunkach na pewno by powiadomili. Telefonu w Sawiczach wówczas nie było.

W dzień pogrzebu pogoda była taka sama jak w poprzednie dni, czyli szaro-buro, przejmujące zimno, deszcz, błoto, koleiny... Okazuje się, że nie zniechęciło to ludzi, do których jakoś dotarła wiadomość o tragedii, do przyjazdu na pożegnanie ze zmarłą panienką. Autor notatki zamieszczonej w „Słowie” ocenił, że w Sawiczach stało się ponad tysiąc osób. Główne pożegnanie w otoczeniu rodziny odbyło się w pałacu. Potem trumnę wystawiono na zewnątrz, aby dać taką możliwość innym. W relacji z pogrzebu Helenki na łamach „Słowa” można było przeczytać:

„Była to nie tylko nadzieja i pociecha rodziców lecz opiekunka wszystkich w Sawiczach i okolicy, którzy tej opieki potrzebowali. Młodziutka ta istota, przejęta poczuciem obywatelskim, które kieruje każdym krokiem p. Edwarda, robiła co mogła w swoim szczerpłym zakresie działania, o – trudne to prawie do uwierzenia, gdy



PAŁAC WOYNIŁŁOWICZÓW W SAWICZACH. 1916 R.



GROBY RODZINY WOYNIŁŁOWICZÓW NA KURHANIE W SAWICZACH W POW. SŁUCKIM. FOT. Z KSIĄŻKI EDWARDA WOYNIŁŁOWICZA PT. *WSPOMNIENIA 1847–1928*

wśród ciężkiej choroby na dwa dni przed śmiercią powróciła do przytomności, widząc bliski swój zgon, prosząc ich, aby zachowali spokój, ojca szczególnie, aby nie porzucał pracy, której się oddaje z taką dla społeczeństwa korzyścią. (...) współczuć mu będą niezawodnie też koła najszerwsze. Te ostatnie nie mogły wziąć udziału w dzisiejszym smutnym obrzędzie, wobec trudnych warunków komunikacji, rodzice nie zdołali uwia-domić szerszych kół o stracie, jaką ponieśli. A jednak tysięczne tłumy zaległy pomimo błota i słoty, dziedziniec około dworu, gdy zwłoki przedwcześnie zmarłej miały być przeniesione. Przybyli robotnicy i włościanie, żydzi i mieszczanie, bo oni czynną w każdej potrzebie znajdowali pomoc i opiekę, a wzruszający to był po prostu widok, jak



FIGURA MATKI BOSKIEJ Z BRĄZU – DZIEŁO JÓZEFA JANOWSKIEGO Z WARSZAWY. FOT. *ŻYCIE I SZTUKA* 1903 R., NR 50

wszyscy się cisnęli, aby panience ostatnią oddać posługę. Rabin prosił, aby mu nad zwłokami wolno było odmówić modlitwy, a gdy dziś wróciłem do Nieświeża, i tu rabin przysłał zapytać o imię zmarłej panienki, aby modły za nią odmówić”.

Nie wiadomo, jak rodzice wyprawili swą jedynaczkę w ostatnią drogę. Czy ubrali ją w białą sukienkę, zamiast tej ślubnej, której już nie mogli dać? Czy założyli jej wianek mirtowy? O tym autor notatki opublikowanej w „Słowie” nie wspomniał, podobnie jak i sam Woyniłłowicz.

Smutna pamiątka

Woyniłłowiczowie poprzez pracę podziękowali ludziom, którzy złożyli im kondolencje. Z podziękowaniami wysyłali też obrazki żałobne, na których na jednej stronie była fotografia Helenki, a na drugiej – fragment modlitwy „Magnificat”. Kiedy kilka miesięcy wcześniej panna Woyniłłowiczówna zrobiła sobie zdjęcie w pracowni Jadwigi Golcz w Warszawie w hotelu „Bristol”, nikt nie przypuszczał, że to zdjęcie niedługo będzie niosło żałobny przekaz. Rodzina Zaleskich z Raczkiewicz zaprosiła krewnych, przyjaciół i znajomych na Mszę św. w intencji zmarłej Helenki do kościoła pw. Św. Ducha 3 marca 1903 r. w Warszawie. Z inicjatywy pograżonych w żałobie rodziców Helenki 10 marca odbyła się Msza św. w kościele pw. św. Aleksandra w Warszawie.

Wydawałoby się, że śmierć jedynego już wtedy dziecka zniechęci pograżonego w żałobie ojca do jakiegokolwiek aktywności. I tak to zapamiętał Zygmunt Domański, syn jego kuzynki Anny z Wańkowiczów z Zaladzia, który w swoich „Pamiętnikach” napisał, że Woyniłłowicz z małżonką zamknęli się przed światem. A już zupełnie nie chcieli w swoim pałacu widzieć dzieci. Okazuje się jednak, że prawda była trochę inna. Woyniłłowicz musiał sobie mocno wziąć do serca prośbę córki o nieprzery-



GIZELA CHMIELEWSKA

KURHAN WOYNIŁŁOWICZÓW W SAWICZACH. MAJ 2011 R.



MŁODZIEŻ ZE SZKOŁY W REJOWCU K. SAWICZ PRZY PŁYCIE Z GROBU HELENKI WOYNIŁŁOWICZÓWNY. LATA 90. XX W. FOT. Z ARCHIWUM SZKOŁY W REJOWCU

waniu pracy. Miesiąc po pogrzebie Helenki w „Słowie” (nr 73 z 18 marca 1903 r.) opublikowano relację z obrad Mińskiego Towarzystwa Rolniczego. Można przeczytać w niej m.in.:

„Obradom przewodniczył p. Edward Woyniłłowicz, który pomimo tak strasznego ciosu, jaki go niedawno dotknął, pośpieszył stanąć znowu na swoim stanowi-

sku i objąć ster spraw ogólnych ku dobru i korzyści instytucji, kierowanej przez niego tak starannie i umiejętnie”.

Nie inaczej w maju. I w kolejnych miesiącach. Na 24 grudnia 1903 r. w sprawach politycznych i społecznych zaproszono Woyniłłowicza do Petersburga. To był czas świąteczny, wigilia. Być może pojechał...

Matka Boska Niepokalanego Poczęcia

Po śmierci córki Woyniłłowicz zaczął porządkować sprawy majątkowe. 25 listopada 1903 r. zmienił testament. Jak zaznaczył w tym dokumencie, początkowo chciał wszystko sprzedać i wyjechać za granicę. Jednak zarówno żona, jak i siostry – czyli Michalina Horwatowa i Jadwiga Kostrowicka – przekonały go, aby pomyślał o żyjących siostrzeńcach, czyli dzieciach Marii i Ksawerego Bielskich oraz córce Gabrieli i Jerzego Mogilnickich. Jadwiga przypomniała mu, że Helenka już bardzo chora prosiła, aby w Sawiczach powstała szkoła dla młodzieży. W tym ostatnim wypadku Woyniłłowicz jednak uznał, że taki zakład nie ma racji bytu, bo władza w każdej chwili może go zlikwidować. Podjął natomiast decyzję o wybudowaniu w Mińsku kościoła, poświęconego swoim zmarłym dzieciom. I w tym kierunku rozpoczął działania. Zanim jednak się skoncentrował na budowie świątyni, w pracowni rzeźbiarza Józefa Janowskiego, która mieściła się w pomieszczeniach Uniwersytetu Warszawskiego, zamówił figurę Matki Boskiej z brązu, stojącą na kuli ziemskiej i depczącą węża.

Janowski miał za sobą edukację w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie – uczył się tam m.in. pod kierunkiem Wojciecha Gersona. Potem studiował w Monachium, Dreźnie, Wiedniu i Berlinie. Po ukończeniu studiów wrócił do Warszawy. Tu w ramach nadzoru technicznego powierzono mu opiekę nad odlewami gipsowymi dzieł starożytnych. Raz w tygodniu sala z tymi eksponatami była dostępna dla zwiedzających. Artysta miał do dyspozycji pokój, w którym mógł wykonywać swoje prace. Tam właśnie powstała figura, mająca stanąć na grobie Helenki. Notatka na temat rzeźby wraz z fotografią i artysty, i jego dzieła ukazała się 12 grudnia 1903 r. na łamach dodatku do tygodnika „Kraj” – pn. „Życie



OBECNY WYGLĄD KURHANU W SAWICZACH



WSPÓŁCZESNA TABLICA NA KURHANIE W DAWNYCH DOBRACH WOYNIŁŁOWICZÓW

i Sztuka”. Jak donosił dziennikarz, podpisujący się inicjałami F.P.:

„Figura Madonny wymodelowana jest nader poprawnie, na liniach szlachejnych utrzymana, postawiona na kuli ziemskiej, lekko, swobodnie i wdzięcznie, draperie zwłaszcza bardzo umiejętne uło-

zone, świadczą, że artysta sztuki swojej uczył się od największych mistrzów rzeźbiarzy starej Grecji”.

W tym czasie figura była już gotowa, lada moment miała trafić do odlewni w warszawskim zakładzie pana Wolskiego. Później ten sam artysta wykonał dla Edwar-

da Woyniłłowicza jeszcze tablicę genealogiczną z rycerzem, nad którym inny łamie szablę. A także medalion Helenki. W tym samym miesiącu w „Tygodniku Ilustrowanym” w numerze 51 z 1903 r. pod fotografią rzeźby zamówionej przez Edwarda Woyniłłowicza napisano:

„Józef Janowski: Matka Boska Niepokalanego Poczęcia. Piękny ten posąg wykonany w brązie ma dwa metry wysokości, stanowi ozdobę granitowego grobowca śp. Heleny Woyniłłowiczówny w Sawiczach, gub. Mińskiej”.

Rzeźba Madonny stanęła na kurhanie w Sawiczach w 1904 r. W kwietniu lub w maju, a może w czerwcu, w rocznicę śmierci Siemki. Albo jeszcze później, np. po żniwach. Na pewno wtedy, gdy drogi były już przejezdne. Niestety, gazety, które wcześniej informowały o rzeźbie zamówionej przez zbolełego ojca, nie zamieściły informacji o instalacji posągu na kurhanie.

Rodzina Woyniłłowiczów z okien pałacu widziała kurhan z rodzinnymi grobami. Szczególnie w słoneczny dzień, gdy promienie słońca odbijały się w posągu, ten obraz był bardzo widoczny. Z czasem miejscowa ludność zaczęła nazywać to miejsce „Panienkami”. Może dlatego, że spoczywała tam panienka Helenka. I stała figura Najświętszej Marii Panny Niepokalanego Poczęcia. Szybko też zrodziła się legenda, według której kościół, ufundowany przez Woyniłłowicza, to zrealizowane życzenie Helenki. Mówiono, że we śnie objawiła się jej Matka Boska i pokazała, jak świątynia ma wyglądać. Mówiono też, że w komorach kurhanu bardzo długo można było oglądać jasny warkocz Helenki i bućki Siemki...

Kurhan bez nadziei

Po śmierci Helenki Woyniłłowiczowie mogli odwiedzać groby swoich bliskich jeszcze tylko przez 17 lat. To miejsce zamknęło się dla



PŁYTA NAGROBNA SIEMIONA WOYNILLOWICZA Z KURHANU W SAWICZACH, OBECNIE USTANOWIONA PRZY GROBIE OJCA PRZY KOŚCIELE PW. ŚW. ŚW. SZYMONA I HELENY W MIŃSKU



POSTUMENT Z CYTATEM Z BIBLII NA KURHANIE W SAWICZACH. MAJ 2011 R.

nich latem 1920 r. w czasie wojny polsko-bolszewickiej. W związku z zarządzoną przez starostę śluckiego ewakuacją, 7 lipca o godz. 20.30 Woyniłłowicz wraz z żoną i siostrą Michaliną oraz kilkoma osobami ze służby opuścił rodzinny dom w Sawiczach. Zanim ruszył w drogę, zapakowano na siedem wozów konnych dokumenty, trochę mebli, kufrów. Także najcenniejsze pamiątki, w tym medalion Helenki, jej sztambuch i albumy z fotografiami. Potem jeszcze wybrał się z panią Olimpią na kurhan. Wtedy jeszcze i groby, i figura Najświętszej Maryi Panny były w jak najlepszym stanie. Niestety, przymusowy wyjazd prawowitych gospodarzy Sawicz zrobił swoje. Miejsce to szybko zostało sprofanowane i zniszczone. Zniknęła figura, potem krzyż, także trumny. Z czasem zaczęły zniknąć i płyty grobowe, w tym ta z grobu Siemki.

Jeszcze pod koniec XX w. za-

chowała się tam płyta z grobu Helenki. W 1994 r. widział ją w Sawiczach prof. Roman Jurkowski, wybitny znawca działalności polityczno-społecznej Edwarda Woyniłłowicza. Zrobił wówczas fotografię płyty. Mniej więcej w tym samym czasie zdjęcie przy niej zrobili sobie uczniowie szkoły w Rejowcu, którzy opiekowali się tym miejscem. Niestety, płyty z grobu Helenki od dawna już tam nie ma. W czerwcu 2006 r., kiedy autorka niniejszej publikacji po raz pierwszy odwiedziła Sawicze, już jej nie było. Leżały tylko resztki nagrobków Antoniego Woyniłłowicza, Adama Woyniłłowicza i jego siostry Gabrieli Mogilnickiej. Był też postument z wrytym cytatem z Biblii, z listu św. Pawła do Rzymian: *Wypełnienie zakonu jest miłość*.

Raczej nie ma nadziei, aby dzieło Józefa Jankowskiego, wykonane specjalnie na grób Helenki, jakimś cudem się odnalazło. Natomiast być może granitowa płyta z grobu córki Woyniłłowiczów kiedyś się znajdzie. Tak jak w 2012 r. znalazła się ta z mogiły Siemki. Nie wróciła już na kurhan. Ustawiono ją przed grobem Edwarda Woyniłłowicza, który od czerwca 2006 r., po ekshumacji jego prochów z bydgoskiego cmentarza, znajduje się przy kościele pw. św. św. Szymona i Heleny w stolicy Białorusi ■

Wałaczajka

Zbiory Muzeum Etnograficznego w Krakowie z terenu Białorusi w badaniach językowo-kulturowych



KATARZYNA KONCZEWSKA

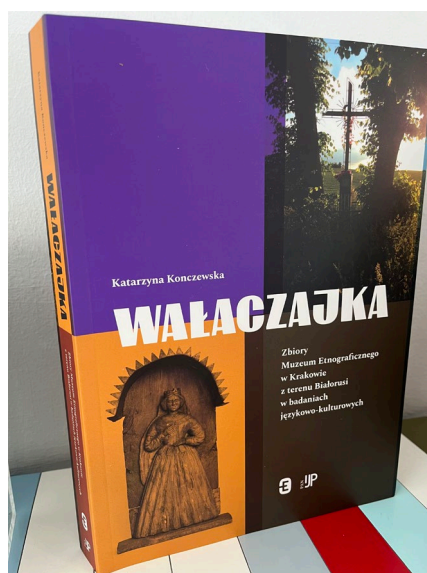
Mimo upływu lat muzea i archiwa nadal kryją w sobie wiele tajemnic. Ich odkrywanie pozwala nie tylko dotrzeć do nieznanych wcześniej obiektów i dokumentów, ale także wzbogacić dotychczasowy stan wiedzy i pozyskać wiedzę nową. Często fascynujące odkrycia czekają na uczonych w najmniej spodziewanych miejscach, ważne więc jest „mieć nosa” i przecierać nowe szlaki tam, gdzie wobec powszechnego przekonania panuje bezdroże.

To założenie zaprowadziło mnie w 2017 r. do Muzeum Etnograficznego w Krakowie (MEK), jednej z najstarszych placówek muzealnych w Polsce, które powstało na początku XX w., gdzie miałam zamiar szukać materiałów z Grodzieńszczyzny. Wątpiący w zasadność moich planów twierdzili, że zarówno dalekość Krakowa od białoruskich terenów, jak też usytuowanie w innym zaborze (Galicja) dają raczej nikłe szanse na sukces. Jednak lata moich badań – zarówno w ścianach Muzeum, jak i w archiwach oraz w trakcie eksploracji terenowych – dowiodły, że MEK



GMACH MUZEUM ETNOGRAFICZNEGO W KRAKOWIE

ARCHIWUM UMWM / MALOPOLSKA.PL



OKŁADKA KSIĄŻKI KATARZYNY KONCZEWSKIEJ

posiada bogatą kolekcję z terenów dzisiejszej Białorusi (samiych przedmiotów w zbiorze muzealiów jest aż 755!) i że kolekcja ta może nie tylko opowiedzieć o czasach przeszłych, lecz także pomóc w prowadzeniu współczesnych badań i rozumieniu procesów zachodzących na pograniczu polsko-bia-

łorusko-litewskim.

Wyniki mojej pracy zawarłam w książce zatytułowanej „Wałaczajka. Zbiory Muzeum Etnograficznego w Krakowie z terenu Białorusi w badaniach językowo-kulturowych”, która ukazała się w 2024 r.; jej wydawcami są Instytut Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk i Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie. Główną motywacją do napisania monografii było ukazanie bogactwa kolekcji z terenów współczesnej Białorusi jako ważnej części zbiorów MEK i zwrócenie uwagi na jej potencjał naukowy. Zależało mi także na tym, by przywrócić pamięć o darczyńcach sprzed stulecia, ponieważ to dzięki postawie Polaków zainteresowanych życiem okolicznych mieszkańców, skuteczności ówczesnych badaczy w dokumentowaniu zjawisk oraz ich materialnych śladów bogata kultura tamtego czasu mogła się zachować i dać po latach

nowy impuls do powrotu w źródło-
we dla kolekcji miejsca.

Walczyką nazwała mnie jedna z moich rozmówczyń w Minkowcach (po polskiej stronie granicy), kiedy wytłumaczyłam jej, w jaki sposób prowadzę badania terenowe: chodząc od wsi do wsi przez pola i lasy, rozmawiając z mieszkańcami, wypytując ich o dawne czasy i tradycje – bowiem *walczyka* to osoba, która się włóczy, czyli dużo chodzi. Nazwa ta stała się dla mnie także swoistym gambitem słownym: włóczyli się zbieracze kolekcji w przeszłości; włóczyłam się ja, chodząc tropem tej kolekcji; razem ze mną „chodziła” (i mam nadzieję, że dalej pójdzie w świat) sama kolekcja, powracając w rodzinne strony. Takie trzy (a nawet cztery) w jednym.

Książka nie jest jednak wyłącznie prezentacją kolekcji przedmiotów z terenu dzisiejszej Białorusi. Żmudna analiza muzealnej dokumentacji pozwoliła przybliżyć zbiór, który opowiada nie tylko o materialnym obliczu życia mieszkańców wsi z tamtych stron, ale również o pracy zbieraczy tej kolekcji, o trudzie twórców instytucji muzealnej, o kolekcjonowaniu, o nadawaniu znaczeń pozornie błażej codzienności w czasach, gdy kolekcja dopiero powstawała, poprzedzając powstanie samego Muzeum.

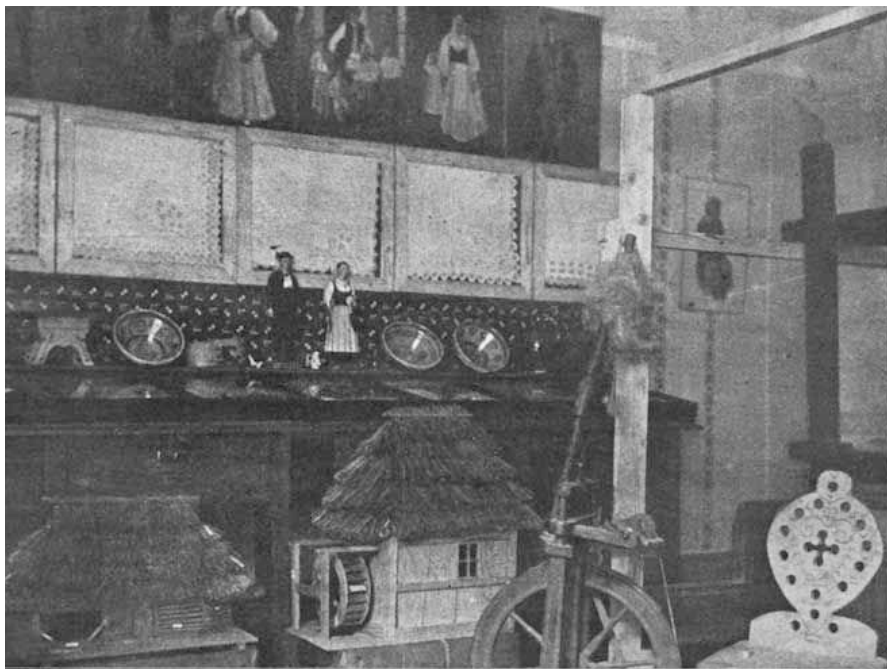
Omawiana monografia jest przede wszystkim narzędziem i inspiracją do badań etnograficznych, dialektologicznych, kulturowych, antropologicznych oraz na pograniczu tych dyscyplin. Jest też swego rodzaju hołdem tym wszystkim darczyńcom, nieraz anonimowym, którzy ze szlachetnych pobudek obowiązku obywatelskiego badali miejscową kulturę, zbierali w terenie eksponaty i nieodpłatnie przekazywali je Muzeum. Jest to pierwsze opracowanie ukazujące całościowo zbiory MEK pochodzące z terenu dzisiejszej Białorusi. Specyfika publikacji po-



WYROBY TKACKIE Z TERENU GRODZIENSZCZYZNY
W ZBIORACH MEK



SIEMIONÓWKA. ŚWIĘTY KĄT W DOMU
PRAWOSŁAWNYM. ZDJĘCIE WYKONANE PODCZAS
BADAŃ TERENOWYCH



EKSPONATY PIERWSZEJ WYSTAWY W MUZEUM ETNOGRAFICZNYM W KRAKOWIE

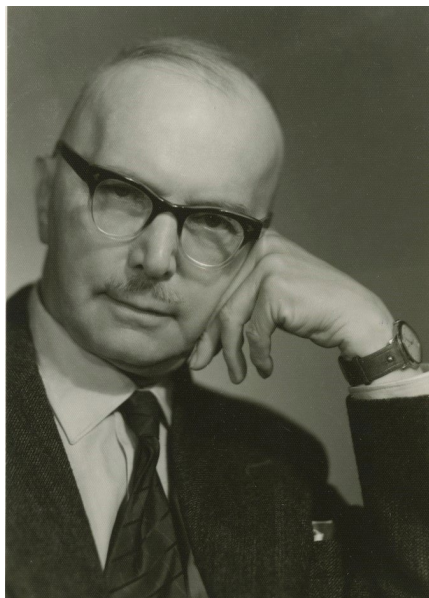
lega nie tylko na przedstawieniu po raz pierwszy w literaturze przedmiotu pełnego wykazu muzealiów i archiwaliów, lecz także na ukazaniu, w jaki sposób kolekcja muzealna może być przydatna dla współczesnych badań, na przykład dialektologicznych i socjolingwistycznych, będących w centrum moich zainteresowań naukowych. Podkreśla, że obiekty muzealne nie są martwą materią, tylko służą naszemu poznawaniu świata zarówno

przeszłości, jak i teraźniejszości, są cenną bazą materiałową do współczesnych badań, w tym terenowych, pomagają dostrzec nowe konteksty kulturowe.

Kazimierz Moszyński (1887-1959), wybitny etnograf, związany także z Uniwersytetem Wileńskim, zauważył, że „«ciekawość» lub «nieciekawość» przedmiotów nie zależy od nich samych, lecz od tego, kto na nie spogląda”. W książce podjęłam próbę spoj-

zenia na przedmioty z kolekcji muzealnej jako na doskonały punkt wyjścia do badań socjolingwistycznych i dialektologicznych. Przykładem tego, w jaki sposób do takich badań można wykorzystać archiwalia, jest przedstawiona w monografii szczegółowa analiza rękopisu Wandalina Szukiewicza (1852–1919), wybitnego uczonego samouka z Naczy na historycznej Wileńszczyźnie (artykuł o nim zamieściliśmy w nr. 12/2024 naszego pisma), prowadzącego szeroko zakrojone badania na pograniczu słowiańsko-bałtyckim, dzisiejszym polsko-litewsko-białoruskim. Kolekcja przekazana przez niego MEK w 1913 r. była najliczniejsza w okresie powstawania muzeum, a sam list, w którym W. Szukiewicz opisuje przekazywane obiekty, stanowi unikatowy materiał badawczy.

Rozpoczynając kwerendę w inwentarzach MEK, miałam początkowo na celu wybór obiektów tylko z terenu moich bezpośrednich badań, czyli z historycznej Grodzieńszczyzny. W trakcie pracy uznałam jednak za stosowne ekscerpcję muzealiów i archiwaliów z obszaru całej dzisiejszej Białorusi, zakładając, że jest to cenny materiał źródłowy, który może stanowić podstawę do przyszłych badań w wielu dyscyplinach. Księgi inwentarzowe obiektów muzealnych MEK nie są zdigitalizowane. Musiałam więc prze studiować po kolei 45 solidnych tomów: wszystkie księgi inwentarzowe (41), księgi depozytów (3) i księgę variów, identyfikując i opisując poszczególne obiekty, a następnie 13 ksiąg inwentarzowych Archiwum muzealnego w celu ekscerpcji zdjęć; wyboru archiwaliów dokonałam w trakcie pracy z katalogami Archiwum. Dodatkowe utrudnienie mojej pracy stanowiła nie zawsze poprawna lokalizacja muzealiów i archiwaliów. Osoby wprowadzające je w różnych latach do ksiąg inwentarzowych czasem



KAZIMIERZ MOSZYŃSKI



WANDALIN SZUKIEWICZ



ALTANA W OGRODZIE KAZIMIERZA JUNDZIŁŁA. ZE ZBIORÓW MEK. FOT. S. JUNDZIŁŁ

nie potrafiły poprawnie odczytać czy zlokalizować miejscowości: na przykład Kosów (Huculski) ukraiński wpisywano jako Kosów (Poleski) białoruski i na odwrót, a większość eksponatów z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, bez względu na lokalizację, wpisywano jako litewskie. Darczyńcy także nie zawsze poprawnie podawali nazwę miejscowości, z której pochodziły przekazywane obiekty. Ponadto część miejscowości obecnie zmieniła nazwę i przynależność administracyjną lub państwową albo w ogóle przestała istnieć. W związku z tym niezbędne było przeprowadzenie poszukiwań onomastyczno-historycznych równoległych z kwerendą w inwentarzach; mimo starań nie wszystkie miejscowości udało się zidentyfikować. Dla lepszej orientacji czytelnika sporządziłam tabelę polskich nazw geograficznych i ich białoruskich odpowiedników, ze wskazaniem przynależności administracyjnej, a wszystkie miejscowości, z których pochodzą muzealia, archiwalia i zdjęcia, zostały przedstawione na mapie uwzględniającej granice I i II Rzeczypospolitej oraz współczesnej Białorusi, z podaniem nazw polskich i obecnych białoruskich. Nawigację po książce ułatwiają także indeksy: darczyńców (54 pozycje), osobowy (70), geograficzny (177), wyrazów gwarowych (365).

Już pierwsze eksperymentalne dialektologiczne eksploracje terenowe na podstawie zidentyfikowanej kolekcji muzealnej, które przeprowadziłam po obydwóch stronach granicy polsko-białoruskiej, potwierdziły moje założenia o wartości takiej metody badawczej i zainspirowały do dalszych badań. Ukazały, że w ten sposób muzealia uzyskują tożsamość, archiwalia pomagają odtworzyć historyczną sytuację socjolingwistyczną, eksponaty mogą służyć jako źródło materiału gwarowego, a badacz otrzymuje możliwość odczytania



SEWERYN UDZIELA Z MŁODZIEŻĄ Z DĄBRÓWKI WIELKOPOLSKIEJ



DWOREK W NOWOGRÓDKU. ZE ZBIORÓW MEK. FOT. PIOTR GALAS

nowych kontekstów językowo-kulturowych. Metoda, polegająca na łączeniu prac archiwalnych i etnograficznych badań terenowych, pozwala odkrywać więzi łączące wszystkich tych ludzi, którzy zaistnieli w jej sieci powiązań jako twórcy, użytkownicy, kolekcjonerzy, badacze czy muzealna publiczność, a zarazem ich kulturowe konteksty.

Początki MEK sięgają 1910 r., kiedy to z inicjatywy profesora Juliana Talki-Hrynecwicza, kierownika Katedry Antropologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz Seweryna Udzieli, ówczesnego sekretarza Komisji Fizjograficznej i Antropo-

logicznej Akademii Umiejętności, w Krakowie powstała oddzielna placówka muzealna, gromadząca wyłącznie zbiory etnograficzne. Jedną z przyczyn jej powołania było to, że Oddział Etnograficzny Muzeum Narodowego w Krakowie nie spełniał już swojej funkcji. Nad przebiegiem działalności nowo powstałej placówki, jak również nad pozyskiwaniem eksponatów, czuwało Towarzystwo Muzeum Etnograficznego. Projekt jego statutu został zatwierdzony 1 grudnia 1910 r., a 9 lutego 1911 r. w mieszkaniu J. Talki-Hrynecwicza odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa. Działania na rzecz pozyski-

wania nowych obiektów muzealnych podjęto jednak już znacznie wcześniej. Podstawą kolekcji były eksponaty ofiarowane przez Seweryna Udzięłę, który przekazał około 2000 przedmiotów. Założyciele podkreślali: „Muzeum etnograficzne pragnie odtworzyć życie ludu, jakie ono jest w dniu powszednim i świątecznym, w chwili radości i w chwili smutku, więc gromadzi także przedmioty lub ich rysunki, jakich lud używa w pewnej miejscowości i jakie posiada”. Otwarcie pierwszej wystawy zbiorów nastąpiło 19 lutego 1911 r. w obecności licznych dostojnych gości, w tym wiceprezesa Akademii Umiejętności w Krakowie Fryderyka Zolla i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Augusta Witkowskiego, i zostało nawiązywane przez prasę. W 1920 r. Muzeum zajmowało 34 pomieszczenia na Wawelu, na parterze i piętrze, jednak utrzymanie całości było utrudnione z powodu braku funduszy, z którym ciągle borykała się placówka; było to także powodem braku możliwości systematycznego, ukierunkowanego gromadzenia zbiorów, które odbywało się dość chaotycznie i prawie wyłącznie dzięki składanym darom. W trakcie II wojny światowej wiele eksponatów Muzeum, m.in. z filii pod nazwą Muzeum Ziemi Krakowskiej mieszczącej się w pałacu Wołodkowiczów, rozkradli niemieccy żołnierze. Część zbiorów Niemcy rozparcelowali pomiędzy różne instytucje Gubernatorstwa. Ogólne straty wojenne były jednak trudne do oszacowania. Tadeusz Seweryn, ówczesny dyrektor placówki, pisał w liście z 6 XI 1946, że „zbiory Muzeum Etnograficznego zapakowane przez Niemców są przechowywane do dziś w skrzyniach, co nie pozwala na dokładne stwierdzenie strat, jakie poniosło Muzeum skutkiem działalności okupantów w Polsce”. Kolekcja MEK od czasów powstania placówki była własnością wspo-



DREWNIANA ŚWIĄTYNIA W LEONPOLU W POW. BRASŁAWSKIM. ZE ZBIORÓW MEK. 1935 r.



DUŻYM ATUTEM KSIĄŻKI KATARZYNY KONCZEWSKIEJ JEST M.IN. MATERIAŁ ILUSTRACYJNY

mnianego Towarzystwa Muzeum Etnograficznego, jednak w 1945 r. została przekazana na własność państwa. Zbiory przeniesiono najpierw do budynku koszar przy ulicy Warszawskiej, a w 1948 r. – do zabytkowego, piętnastowiecznego ratusza przy placu Wolnica na Kazimierzu. Miało to być lokum czasowe, do przeniesienia zbiorów do większych pomieszczeń, które mogłyby pomieścić całą kolekcję, jednak pozostało jako stałe do naszych dni.

Podstawowymi drogami pozyskania eksponatów będących dziś w posiadaniu MEK były: 1) dary,

2) depozyt Muzeum Techniczno-Przemysłowego (podstawowy z 1913), 3) depozyt Gabinetu Historii Sztuki i Archeologii UJ (1918), 4) depozyt Muzeum Narodowego w Krakowie (1939), 5) zakup. Już w ciągu pierwszego roku funkcjonowania MEK jego zbiory powiększyły się o 445 przedmiotów. Dzięki szeroko zakrojonej akcji informacyjnej i popularyzatorskiej, w tym publikacji sprawozdań z działalności oraz drukowanych kwestionariuszy, eksponaty nadsyłało z różnych części będącego wówczas jeszcze pod zaborami kraju. Była to swego rodzaju ak-

cja patriotyczna mająca na celu podkreślenie ważności rodzimej kultury dla społeczeństwa polskiego. Wśród nadesłanych w 1911 r. obiektów były także eksponaty z terenów dzisiejszej Białorusi: Franciszek Bujak wśród innych przedmiotów ofiarował materię na andarak (spódnica z grubej wełnianej tkaniny) z Nowoszyca w powiecie kobryńskim. W 1912 r. Muzeum informowało o poszerzeniu zbiorów: 69 osób ofiarowało 441 eksponatów, w tym z terenów białoruskich. Inż. Bronisław Malewski przekazał „5 pasów kobiecych ręcznie tkanych, stroik na głowę i ręcznik ozdobny”, Ignacy Moczulski – „kołowrotek starodawny z Tołoczyna, powiat orszański guberni mohylewskiej”, dr Bolesław Namysłowski – „ręcznik haftowany z Białej Rusi”, Władysław i Tadeusz Ordowie – „strój pastuszka białoruskiego z Nowosycy, gubernia grodzieńska”, Maria Święcicka – „strój kobiecy białoruski, dwa ręczniki ozdobne, tkane w Jenchimowiczach, powiat słucki, gubernia mińska”, Wandalin Szukiewicz – „dwadzieścia cztery pasy kobiece, ręcznie tkane z Białej Rusi”, Janina Truskolaska – „cztery pasy kobiece, ręcznie tkane z Białej Rusi”, Seweryn Udziela – „ręczną maglownicę i tkany popręg na konia z Rżówki, powiat orszański, gubernia mohylewska”. Wśród nadsyłanych materiałów były także opracowania etnograficzne: Leon Wasilewski ofiarował muzeum własne dzieło „Litwa i Białoruś”, a Roman Zawiliński – opracowanie „Z kresów polszczyzny”. W 1913 r. liczba przedmiotów przekazanych MEK podwoiła się w stosunku do lat poprzednich: 65 osób ofiarowało 902 przedmioty. Były wśród nich także eksponaty z terenów dzisiejszej Białorusi, między innymi Jadwiga Dziewulska przekazała „trąbę długą drewnianą, łapcie łykowe i pas wełniany kobiecy, wszystko z Czerepowszczyzny, powiat lepelski”, Maciej Szukiewicz



DZWONNICA W GŁUSZY W POW. BOBRUJSKIM. ZE ZBIORÓW MEK. 1935 R.

– „tabakierkę litewską z Naczy, powiat lidzki”, Wandalin Szukiewicz – zbiór kilkudziesięciu przedmiotów z okolic Naczy. Należy zwrócić uwagę, że wszystkie przedmioty były przekazywane przez darczyńców nieodpłatnie; z powodu braku funduszy muzeum nabyło wówczas za opłatą tylko cztery eksponaty. W 1917 r. kolekcja muzealna liczyła już 7000 obiektów. Podstawę depozytu UJ przyjętego w 1918 r. stanowiła kolekcja przekazana w 1893 r. przez Stanisława Cerchę; w latach 1882–1884 prowadził on badania w dawnej guberni mohylewskiej, w powiatach rohaczewskim i bychowskim. Większość eksponatów z kolekcji została wykupiona przez niego od okolicznych mieszkańców i właścicieli majątków ziemskich.

Były to między innymi: ceramika ludowa, liczne modele budownictwa wiejskiego, modele narzędzi, przedmioty użytkowe, duża liczba próbek tkanin i elementów stroju ludowego. W 1928 r. sporą kolekcję przekazał Kazimierz Moszyński, w tym kijanki pochodzące z miejscowości: Duboje, Nowojelnia, Łazki, Sawczonki oraz inne obiekty z miejscowości: Achremowce, Dawidgródek, Dereszewicze, Dżisna, Gnieździłowo, Horodno, Mikołce. W latach 1928–1929 zbiory MEK wzbogaciła kolekcja ceramiki z różnych ośrodków garncarskich Białorusi, pochodząca ze zbiorów Zakładu Higieny Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1937 r. księża pracujący w okolicach Kobrynia przekazali MEK kilka rzeźb i obrazów religijnych. Wśród eks-

ponatów z depozytu Muzeum Narodowego w Krakowie z 1939 r. znalazły się elementy strojów, obuwie z łyka, instrumenty ludowe, naczynia gliniane.

O okazałej jak na tamte czasy liczbie obiektów muzealnych z terenów dzisiejszej Białorusi, będących w posiadaniu Muzeum Etnograficznego już na początku jego funkcjonowania, świadczy komunikat wystosowany w 1911 r. do Krajowego Wydziału z prośbą o „wyznaczenie na pomieszczenie Muzeum Etnograficznego budynku po dawnym Seminarium Duchownym św. Michała”. W Komunikacie czytamy: „Na całą ogromnie rozległą i tyle pierwotnych form przedstawiającą Białoruś niepodobna liczyć mniej niż 4 salki”. W 1916 r. przedmioty przedstawiające kulturę materialną wschodnich terenów Rzeczypospolitej były umieszczone w dziale litewsko-ruskim połączonym z ogólnosłowiańskim. Zbiory z terenów dzisiejszej Białorusi były prezentowane na wystawie w pierwszej sali tego działu, razem z litewskimi (Grodzieńszczyzna i południowa Wileńszczyzna), i w trzeciej, razem z ukraińskimi (Polesie).

Na podstawie korespondencji prowadzonej przez darczyńców z Sewerynem Udzielą i Tadeuszem Sewerynem można wnioskować, że gromadzenie różnego rodzaju materiałów etnograficznych oraz ich popularyzacja były postrzegane wówczas jako ważny czyn społeczny, chociaż zdobywanie eksponatów wiązało się nieraz ze sporym trudem. W korespondencji S. Udzieli znajduje się także kilka listów z Grodna. Józef Jodkowski, założyciel Muzeum Historycznego w Grodnie, pierwszego muzeum państwowego na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej, w liście z 1 XII 1928 prosił o „wysłanie 1 egz. pracy o krakowskich skrzynkach malowanych dla muzeum”. Z kolei Maria Opalańska, przełożona Żeńskiej Szkoły Zawodowej



CERKIEW W MŚCIBOWIE W POWIECIE WÓLKOWYSKIM. ZE ZBIORÓW MEK. 1935 R.



JÓZEF JODKOWSKI

w Grodnie, w liście z 12 II 1932 wystosowała prośbę o przysłanie „wydawnictw strojów ludowych polskich, ornamentację itp.”, które są potrzebne na lekcjach etnografii, a także katalogu Muzeum. Z korespondencji Związku Muzeów w Polsce dowiadujemy się, że w 1933 r. w Grodnie był planowany „tegoroczny Zjazd Delegatów Związku Muzeów w Polsce”, który jednak nie mógł się odbyć w tym mieście, ani w Wilnie, ani też w Warszawie, w związku z czym podjęto uchwałę o przeprowadzeniu Zjazdu w Poznaniu, w dniach 24–26 września. Fakt zamiaru zorganizowania takiego zjazdu w Grodnie może świadczyć o dobrej opinii muzeum stworzonego przez Józefa Jodkowskiego w grodzie Batorego i jego szerokich kon-

taktach z innymi placówkami muzealnymi, w tym z Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

Różnorodne materiały ze wschodnich terenów Rzeczypospolitej, wchodzących obecnie w skład Republiki Białoruś, napływały regularnie do Muzeum Etnograficznego od początku jego funkcjonowania do II wojny światowej. Katastrofa wojenna 1939 r. uniemożliwiła dalsze ich zbieranie i odtąd muzealia z terenów obecnej Białorusi trafiały do MEK tylko sporadycznie, przeważnie były to przedwojenne materiały przekazywane przez inne polskie placówki muzealne. Wyjątek stanowią dwa obiekty z 1969 r., dar Zofii Mieszkowskiej z Krakowa, i trzy obiekty przekazane w 1991 r. z Mińska przez ich wykonawcę, artystę Aleksandra Łosia.

Kolekcja obiektów muzealnych z terenów dzisiejszej Białorusi będąca w posiadaniu MEK liczy 755 pozycji. Ze względu na płynne granice poszczególnych działów etnograficznych muzealia zostały przedstawione w książce w postaci wykazu ciągłego według numerów ksiąg inwentarzowych MEK, z podstawowym opisem, rokiem i sposobem pozyskania, jeżeli zostały odnotowane, oraz ze wskazaniem miejsca pochodzenia.

CDN.

W szeptach litewskich lasów



LEOKADIA KOMAISZKO

Jaszuny to malownicze miasteczko na Litwie, usytuowane na skraju Puszczy Rudnickiej, z trzydzieści kilometrów na południe od Wilna. Od wielu lat marzyłam o odwiedzeniu tego legendarnego miejsca! Wg etymologii słowiańskiej nazwa Jaszuny może pochodzić od słowa *jasny* lub *jasza*, co oznaczało kiedyś *jaśny*, *świecisty* lub *czysty*.

W tym kontekście pierwotne Jaszuny mogły być miejscem o jasnej, słonecznej aurze lub o czystych wodach.

Gdy w końcu do tamtych okolic dotarłam, od razu odczułam, jak historia, kultura i magia przenikają to miejsce. Zatrzymałam samochód przy drogowskazie Jašiūnai (litewska nazwa) i przez chwilę stałam w milczeniu. Doznawałam na skórze oddechów dawnych czasów: szept lasów, zapach kwiatów, połysk traw wplatały się w czytane i słyszane opowieści sprzed wieków.

Pierwsza wzmianka o tej osadzie pochodzi z 1402 roku. W XV i XVI wiekach Jaszuny pełniły funkcję królewskiego dworu znanego jako Merecz, który słynął z polowań i królewskich łowów. Wokół osiedlali się bojarzy i ludzie, którzy tutaj otrzymali królewskie nadziały. Dzieje tego miejsca od zawsze były



AUTORKA ARTYKUŁU PRZED PALACEM W JASZUNACH. FOT. Z ARCHIWUM LEOKADII KOMAISZKO

związane z władzą i kulturą.

W głębi wiejskiego pejzażu wznoszą się i dziś stare budowle: kościół Matki Bożej i świętego Jerzego z końca XVI wieku – świadectwo reformacji i religijnych przemian. Na początku XVII stulecia powstał tu też zbór kalwiński, rozebrany w czasach, gdy Jaszuny powróciły do katolickiej wspólnoty. W kolejnym stuleciu Radziwiłłowie na miejscu zboru ustawili kaplicę.

Przenieśmy się do XIX wieku. Jaszuny należały wówczas do Ignacego Balińskiego i jego syna Michała Balińskiego, znanego historyka i patrioty. To za ich czasów wmurowano pałac w stylu klasycystycznym, górujący nad okolicą. Rodziny Śniadeckich i Balińskich były znanymi rodami szlacheckimi oraz naukowcami w Polsce i na Litwie. Szczególnie ceniona była rodzina Śniadeckich, w tym Jan Śniadecki – filozof, matematyk i astronom. Rodziny te utrzymywały szerokie związki z ziemiań-

stwem na Litwie. Jaszuny dynamicznie wyrabiały sobie znaczenie historyczne, kulturowe i przemysłowe.

To tutaj Juliusz Słowacki, jeden z najwybitniejszych poetów polskiego romantyzmu, spędził ostatnie uniwersyteckie święta Bożego Narodzenia (1827). Jaszuny nie były dla niego zwykłym miejscem odwiedzin. Zakochany w Ludwice Śniadeckiej, siostrze właścicielki pałacu Balińskich, studiujący w Wilnie poeta przyjeżdżał, by zachwycić się urodą i osobowością sporo starszej od niego Ludki, pisał dla niej poezję, w parku zasadził brzoźkę. To w Jaszunach Słowacki umieścił później pierwszy akt swojej słynnej dramatycznej powieści *Kordian* (1834), choć i nie wymienił tego miejsca z nazwy.

Jaszuny Balińskich były ważnym punktem na mapie polskiej literatury romantyzmu. W dwudziestolecie międzywojennym mieszkał tu poeta związany z grupą *Żagary*. Pałac, otoczony rozległym parkiem

o powierzchni ponad 20 hektarów, był miejscem wielu spotkań wybitnych poetów i profesorów uniwersyteckich, takich jak Adam Mickiewicz, Antoni Edward Odyniec czy Tomasz Zan. W domowej bibliotece można było znaleźć bogate zbiory, które przyciągały miłośników literatury i nauki.

Oprócz literackich spotkań, miejsce to tętniło życiem dzięki przemysłowym zakładom, takim jak tartak, kuźnia, odlewnia miedzi, fabryka gontów i terpentyny. Balińscy bardzo dbali o rozwój gospodarczy posiadłości. W 1863 roku zapewnili oni schronienie i opiekę rannym powstańcom. Niedaleko pałacu, nad Mereczanką, znajduje się cmentarz, na którym spoczywa rodzina Balińskich.

...W lipcu tego roku miałam wyjątkową okazję, by odwiedzić Jaszuny. Uczestniczyłyśmy z Marią w koncercie portugalskiej muzyki *fado*, który odbywał się w ogrodzie pałacu Balińskich. Przemierzając samochodem rozłożyste, pofalowane pola i ciemne jodłowe lasy, wyobrażałam sobie, jak dawni poeci pędzili w te strony bryczkami, niosąc zakurzonymi drogami swe twórcze inspiracje.

W Jaszunach zaskoczyła nas nieproszona ulewa, więc schroniłyśmy się pod parkowymi drzewami, a publiczność stała i siedziała pod parasolami, w płaszczach przeciwdeszczowych. Atmosfera miejsca była niepowtarzalna, zapragnęłam ją utrwalić, nagrywając krótki film, który potem znajdzie się na kanale *YouTube* pod tytułem *Koncert w deszczu*: [youtube.com/watch?v=mxHCXng7oAg](https://www.youtube.com/watch?v=mxHCXng7oAg). To przeżycie było dla mnie niezwykle wzruszające, jakby czas się zatrzymał. Oto znalazłam się tam, gdzie niegdyś przechadzali się Mickiewicz i Słowacki, wsłuchując się w szum drzew, rozważając o ziemiańskich nastrojach, obserwując szlacheckie obyczaje i rozmawiając o wolnej Rzeczypospolitej. Widziałam w duchu, jak promienie



RZEŹBA JULIUSZA SŁOWACKIEGO W JASZUNACH

północnego słońca delikatnie muskały ich twarze, jak kształtowały się poetyckie myśli tych dwóch geniuszy i jak naprędcie ołówkiem zapisywali je na skrawkach papieru, które nosili ze sobą... Przechadzając się teraz wzrokiem po rozległym parku, wyobrażałam sobie, jak dawni mieszkańcy, w tym właściciele majątku, troszczyli się o jego rozwój. Tartaki, kuźnie, odlewnie miedzi, fabryki gontów i terpentyny – wszystko to tętniło życiem, służąc jednocześnie lokalnej społeczności.

Po koncercie można było zwiedzić pałac. Chodziłam więc po świeżo odrestaurowanych (2015) skrzypiących schodach i parkietach pałacowych pokoi. Przyglądałam się meblom stylizowanym na dziewiętnasty wiek, eleganckim kaflowym piecom, przystanąłam chwilę w salonie towarzyskim elity naukowo-kulturalnej Wilna z epoki romantyzmu. Z portretów spoglądali na mnie gospodarze. Gdyby przestrzeń i czas nie istniały, zmateriałizowałabym się przed nimi, by zobaczyć, jak mnie przyjmą, i powiedzieć, jak wiele ich dom dziś dla mnie znaczy.

Następnie usiadłyśmy z Marią w pałacowej restauracji, aby spró-



LUDWIKA ŚNIADECKA NA AKWARELI
S. PRÓSZYŃSKIEGO. OK. 1825 R.

bować klasycznego kotleta po kijowsku i popić miejscowego kwasu chlebowego. Zastanawiałam się, co Mickiewicz i Słowacki spożywali podczas swoich wizyt u Balińskich i czy podawano im podobne potrawy.

Słońce sączyło pomarańczowe promienie przez korony potężnych szmaragdowych drzew. Gdzieś zapiał kogut, zaryczała krowa, zaszczekał pies. Kolorowe drewniane domki przybierały ciemniejsze barwy, wieś powoli szykowała się do zakończenia dnia. Wjeżdżałam znowu w pasmo czarnych olch, jaśniejących brzoź, wysokich sosen, jodeł i buków.

„... Mieszając tu i ówdzie, podróżnych zwyczajem,

Śmiech i urąganie się nad ojczystym krajem.

A przecież wokoło nich ciągnęły się lasy

Litewskie! tak poważne i tak pełne krasy!”

(A. Mickiewicz *Pan Tadeusz*).

Jaszuny – to magiczne miejsce, gdzie historia, literatura i osobiste wrażenia zlewają się w jedno, tworząc niezwykle duchowy pejzaż. Chciałabym tu jeszcze kiedyś wrócić ■

Tatarski tryptyk – Iwie



MAURYCY FRĄCKOWIAK

Onegdaj wyruszyłem samochodem osobowym w podróż z Wołkowyska do niedużego miasta o krótkiej nazwie Iwie. Samochód wynająłem wraz z kierowcą. Droga wiodła trasą P51, biegnącą przez miejscowości Mosty i Szczuczyn. Tam skręciliśmy na drogę oznaczoną jako P6 i, jadąc przez Możejki, dotarliśmy do celu.

Współczesne Iwie to niewielka miejscina w obwodzie grodzieńskim. Rzecz jasna, dużo wcześniej zapoznałem się z jej historią. Fascynowały mnie dzieje społeczności krymskich Tatarów, osiadłych w tym miejscu już w 1444 r. za czasów wielkiego księcia litewskiego Kazimierza Jagiellończyka. Od tamtej pory Tatarzy przetrwali tutaj aż do czasów współczesnych.

Miasteczko przez wieki należało do wielu znakomitych rodów: Kisków, Słuszków, Hlebowiczów, Ogińskich, Sapiehów, Radziwiłłów, Tyzenhauzów, a w drugiej połowie XIX wieku – do hrabiny Elfyrydy Zamojskiej, która w 1884 r. ufundowała istniejący meczet. Obok Tatarów mieszkali tu również wyznawcy religii katolickiej, prawosławnej i judaizmu. Trwałym śladem po owych społecznościach jest wspomniany meczet, kościół



MECZET W IWIE

MAURYCJ FRĄCKOWIAK



AUTOR ARTYKUŁU Z IMAMEM. FOT. Z ARCHIWUM M. FRĄCKOWIAKA

katolicki pw. św. św. Piotra i Pawła, cerkiew prawosławna i synagoga.

Po rozbiorach Polski Iwie znalazło się pod zaborem rosyjskim, w okresie międzywojennym zaś należało do II Rzeczypospolitej.

Po wjeździe do miasteczka dowiedziałem się, gdzie znajdę imama, i niezwłocznie udałem się pod wskazany adres. Jego siedziba to długie, parterowe domostwo zbudowane z bali drewnianych. Składało się z części mieszkalnej oraz stajni i obory. Sprzyjało mi szczęście, gdyż imam był w domu. Poprosiłem go, aby zaprowadził mnie do meczetu i na pobliski cmentarz tatarski. Byłem odrobinę zaskoczony, ponieważ imam był niewielkim mężczyzną, ale biła od niego niezwykła godność. Zaprowadził mnie i kierowcę do meczetu i odpowiedział na nasze dociekliwe pytania. Świątynia okazała się budowlą wyjątkową – skromną, drewnianą, a zarazem pełną uroku. Jej bryła, zwieńczona niewielkim *minaretem*, wyróżnia się zielonymi ścianami i białymi obramieniami okien. Wnętrze urządzone jest prosto: brak tu bogatych zdobień, zamiast tego uwagę zwracają miękkie dywany rozłożone na podłodze, kierujące wzrok ku *mihrabowi* – niszy wskazującej stronę Mekki. Całość emanuje spokojem i skupieniem, jakby czas płynął tu wolniej niż w gwarze miasteczka. Dla miejscowych Tatarów meczet nie jest tylko miejscem modlitwy – to serce wspólnoty, miejsce spotkań, rozmów i przechowywania tradycji, które przetrwały wieki.

W islamie modlitwa (*salat*) jest obowiązkiem zarówno mężczyzn, jak i kobiet. W meczecie modlitwy odbywają się wspólnie, ale z zachowaniem podziału przestrzeni – mężczyźni modlą się zwykle w głównej części świątyni, natomiast kobiety zajmują wydzielone miejsce i są niewidoczne dla mężczyzn. Ma to na celu zapewnienie skupienia i spokoju podczas modlitwy. Kobiety, tak jak mężczyź-



Tatarski cmentarz w Iwii

ni, wykonują wszystkie elementy rytuału: stoją, pochylają się i wykonują pokłony. Ich strój powinien zakrywać ciało – modlą się w chustach (*hidżabach*) i luźnym ubraniu, zgodnym z zasadami skromności. Wspólnym elementem dla modlitw kobiet i mężczyzn jest recytacja fragmentów Koranu w języku arabskim oraz skupienie na intencji modlitwowej. Modlitwa w meczecie – niezależnie od płci wiernych – traktowana jest jako najdoskonalsza forma czci wobec Boga. Zdumiał mnie fakt, iż w czasie modłów imam posługuje się sznurem modlitewnym podobnym do różańca o 33 paciorkach (może być i 99), wykonanych z bursztynu zwanym *tashib*. Modlitwę prowadzi, stojąc na schodach *minbaru*, naprzeciwko wiernych. *Minbar* w tutejszym meczecie jest zbudowany z drewna i wyglądem przypomina wysokie, zadane krzesło, na które prowadzi kilka schodków.

W razie nieobecności imama modły w zastępstwie prowadzi *muezin*. On, podobnie jak imam, musi umieć czytać świętą księgę – Koran, który składa się ze 114 rozdziałów zwanych *surami*. Do podstawowych obowiązków *muezina* należy wzywanie wiernych do modlitwy. Czyni to pięciokrotnie, w określonych porach dnia,

z wyżyn *minaretu* (wieżyczki na dachu meczetu).

Po rozmowie w meczecie udaliśmy się na stary, nieczynny, kilkusetletni cmentarz zwany *mizarem*, położony tuż za meczetem. Na niewielkim skrawku ziemi widniały tam duże i małe kamienie wskazujące na miejsca pochówków. Imam objaśnił, iż w miejscu głowy pochowanego kładziono duży kamień, a u jego stóp – kamień mały.

Po krótkiej chwili powędrowaliśmy na nieodległy, nowy i obszerny *mizar*. Tu skromne kamienne, ponadstuletnie groby sąsiadują z bogatymi współczesnymi – podobnymi do grobów chrześcijańskich. Wędrowałem z ciekawością, starając się odczytywać stare napisy sporządzone cyrylicą tudzież nowsze. Jak powiedział imam, „nowy” *mizar* jest miejscem ostatniego spoczynku dawnej oraz obecnej społeczności tatarskiej z Iwii i nie tylko.

Po zakończeniu wędrowki złożyłem na ręce imama wyrazy podzięków, resztę zaś dnia poświęciłem na zwiedzanie innych zabytków miasteczka i narobiłem sobie odrobinę kłopotów.

Ale to już temat na inną opowieść ■

Suplement do Słownika polskich malarzy, rzeźbiarzy, fotografików z Białorusi

POCZĄTEK W NR. 02/2025

Karpowicz Kazimierz. Urodził się na Litwie ok. 1709 r. Zmarł 28 kwietnia 1746 r. w Mińsku. Ślusarz, kowal, jezuita.

Wstąpił do zakonu jezuitów jesienią 1735 r. Nowicjat odbył w Wilnie przy kościele św. Ignacego w ll. 1735–1737. Pracował jako kierownik warsztatu ślusarsko-kowalskiego w kolegium w Mińsku w latach 1737–1746, wyjeżdżając tylko na rok w 1742–1743 do Dyneburga.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 130.

Kiczko Stanisław. Urodził się 21 lipca 1943 r. we wsi Świridy ok. Szczuczyna na Grodzieńszczyźnie. Zmarł 14 lipca 2015 r. w Grodnie. Malarz, designer. Od 1988 r. członek Białoruskiego Związku Artystów Plastyków. Jeden z założycieli Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, które powstało w 1992 r. Pierwszy jego prezes od 1992 r. do 2014 r.

Wyższą Szkołę Pedagogiczną ukończył w Witebsku na Wydziale Malarstwa i Grafiki. Pierwsza jego wystawa odbyła się w roku 1968 w Witebsku. Pracował w szkole średniej w Grodnie jako nauczyciel rysunku, następnie w państwowym kombinacie *Mastactwa*. Regularnie wystawiał swoje prace na wystawach: w Grodnie w 1970 r.,



SZKOŁA, KOŚCIÓŁ I KOLEGIUM JEZUICKIE W MIŃSKU NA RYSUNKU NAPOLEONA ORDY



STANISŁAW KICZKO (PIERWSZY Z PRAWYJ) PODCZAS SWOJEGO JUBILEUSZU 70-LECIA URODZIN I 45. ROCZNICY DZIAŁALNOŚCI ARTYSTYCZNEJ. LIPIEC 2013 R.

w Mińsku w latach 1981, 1983, 1984, 1989, 1990, 1996; w Moskwie w 1980 r., w Leningradzie w 1982 r., w Poniewieżu w 1984 r.,

w Smoleńsku w 1985 r.

Ważne miejsce w jego twórczości zajmowała tematyka sakralna. Stopniowo doszedł do oryginal-

nej i rzadko spotykanej mieszanej techniki malarskiej. Miał własny niepowtarzalny styl, mający korzenie w malarstwie naturalistycznym z odrobiną abstrakcji. Miał wystawy w Warszawie i Krakowie w 1990 r., w Białymstoku w latach 1990 i 1992, w Ełku w latach 1993 i 1994, Warszawie – 1996 r., w Chellie i Minden (Niemcy) – 1996 r., w Pułtusk, Warszawie i Ełku – 1998 r., w Węgorzewie – 1999 r. W grudniu 2003 r. odbyła się wystawa artysty z okazji 60-lecia jego urodzin i 35-lecia twórczości pt. „Królestwo Boże” w Polskiej Szkole w Grodnie, na której przedstawiono ok. 60 prac. W 2013 r. miał jubileuszową wystawę z okazji swego 70-lecia i 45-lecia działalności twórczej pt. „70x45” w grodzieńskiej galerii „Kryga” i sali ZPB. Jego ostatnia – pośmiertna wystawa – nosiła tytuł *Pod opieką Matki Bożej*, odbyła się w galerii „Tyzenhauz” w Grodnie w 2016 r.

Prace Stanisława Kiczki znaleźć można w zbiorach Państwowego Muzeum Historii Religii i Muzeum Historyczno-Archeologicznego w Grodnie, w zbiorach państwowych i kolekcjach prywatnych zarówno na Białorusi, jak i w Polsce, Niemczech, Austrii, Holandii, Belgii, USA oraz na Watykanie.

Artysta miał zaszczyt przekazać swoje obrazy Janowi Pawłowi II, prezydentowi RP Lechowi Wałęsie, kardynałowi Kazimierzowi Świątkowi, biskupowi Aleksandrowi Kaszkiewiczowi, arcybiskupowi Tadeuszowi Kondrusiewiczowi. Kiczko był współautorem i bezpośrednim wykonawcą koncepcji muzeów Grodna, odtwarzał m.in. ekspozycję w domu Elizy Orzeszkowej w Grodnie, poświęconą pisarce (1988), wnętrza domu-muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku (1998).

Oto tytuły niektórych prac malarza: *Ta, co świeci w Ostrej Bramie*, *Matczyna łaska*, *Miasto aniołów*,



WYSTAWA STANISŁAWA KICZKI PT. 70x45 W GALERII KRYGA W GRODNI. 2013 R.



OBRAZ STANISŁAWA KICZKI Z CYKLU *POD OPIEKĄ MATKI BOŻEJ*

Urodziny Niemena, Jan Paweł II, Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa, Ludwinów, duży cykl *Kościół Grodzieńszczyzny* (część obrazów ze zbioru rodzina malarza ofiarowała bazylice katedralnej w Grodnie).

Miał duszę społecznika. Najważniejszym dziełem jego życia było założenie Towarzystwa Plastyków Polskich wraz z Ryszardem Dalkiewiczem i Wacławem Danowskim. TPP prężnie działało jako struktura Związku Polaków na Białorusi, organizując wystawy tematyczne, plenery międzynarodowe, odpowiadało za dekorację sali na tematyczne imprezy ZPB itd.

W 2005 r. został odznaczony medalem „Zasłużony dla Kultury



STANISŁAW KICZKO *JAN PAWEŁ II*

Polskiej”.

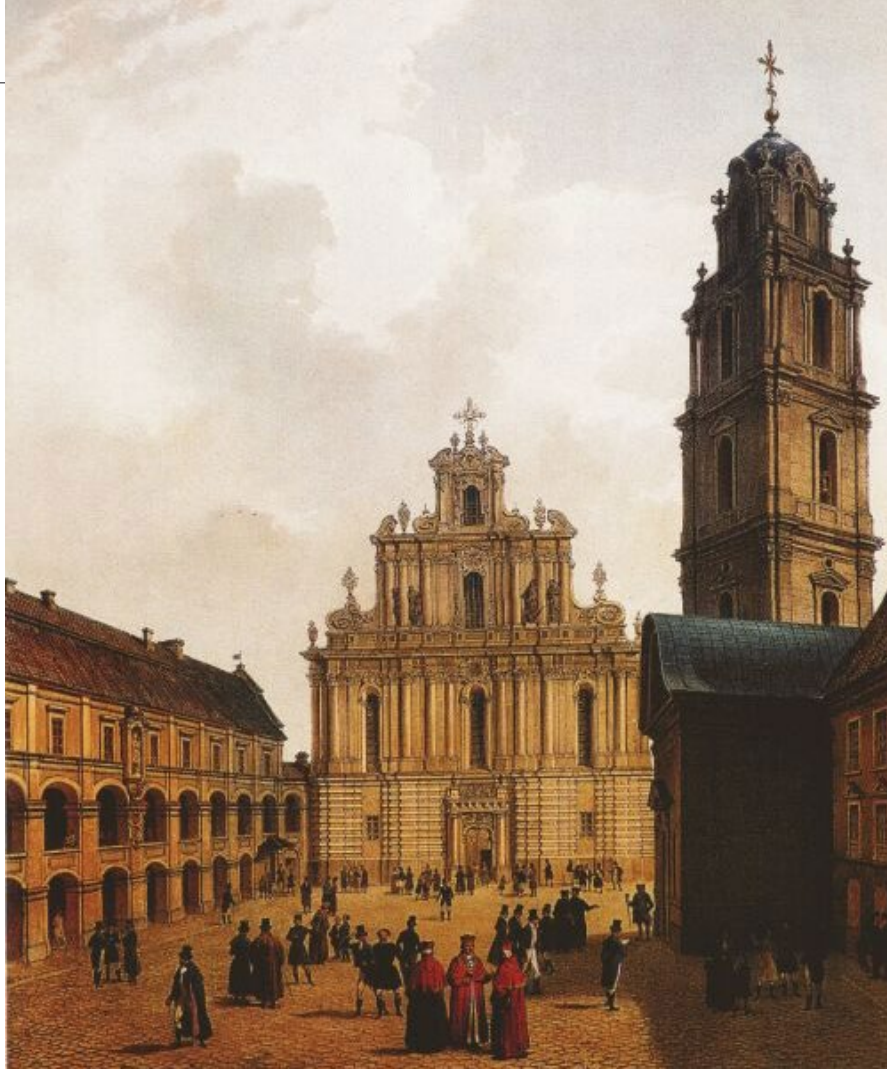
Katalog Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB, wydany z okazji wystawy TPP na Nowym Zamku w Grodnie (grudzień 1993 – styczeń 1994); *muzeum.diecezja.org/muzeum/stanislaw-kiczko-koscioly-grodzienszczyzny-2011/*; *Album-katalog 20 lat Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi*, Warszawa 2012, s. 47-48; Irena Waluś, Kiczko: 70x45, *Magazyn Polski*, nr 8, 2013, s. 9-10; Zdzisław Julian Winnicki, *Życie dla Piękna*, *Magazyn Polski*, nr 6, 2014, s. 23-25; Stanisław Kiczko, *Do 20-lecia Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi*, w: *Almanach Nadniemnie*, Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 23-24; *Życiorys Stanisława Kiczki*, w: *Almanach Nadniemnie*,

Towarzystwo Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, Grodno 2016, s. 22-23; Irena Waluś, *Pozostał w pamięci i sztuce*, Magazyn Polski, nr 7, 2016, s. 8-9; Maryna Zagidulina, *Pod opieką Matki Bożej*, Magazyn Polski, nr 7, 2016, s. 9-11; Irena Waluś, *Pamięci Stanisława*, Magazyn Polski, nr 8, 2016, s. 27; artinhouse.pl/pl/artysta/stanislaw-kiczko/1601; Irena Waluś, *Stanisława Kiczki portret niedokończony*, w: Album-katalog 25-lecie Towarzystwa Plastyków przy Związku Polaków na Białorusi, 2017, s. 6-7.

Kisielewski Mateusz. Urodził się 15 września 1738 r. na Litwie. Zmarł 15 maja 1802 r. w Schlossbergu w Kurlandii. Profesor architektury, jezuita.

Wykształcenie średnie odebrał w jednym z kolegów jezuitów. Wstąpił do zakonu 10 sierpnia 1761 r. w Wilnie. W latach 1763–1765 nauczał w szkole w Nowogródku i tam studiował filozofię w ll. 1765–1768. W roku 1768/1769 był nauczycielem w Widyżach. Następnie studiował teologię przez cztery lata: pierwszy rok w Akademii Wileńskiej, dalsze dwa lata w Połocku, kształcąc się równocześnie w architekturze pod kierunkiem Gabriela Lenkiewicza w ll. 1770–1772. Ukończył studia w Akademii Wileńskiej, uzyskując w 1773 r. doktorat nauk wyzwolonych i filozofii.

21 listopada 1773 r. podpisał akt powołania do życia Akademii Nauk w Wilnie jako instytucji naukowej, społecznej, niezależnej od uniwersytetu, której inicjatorem był M. Poczuć. W roku 1773/1774 wykładał na Akademii Wileńskiej teorię architektury. Następnie wyjechał do Pińska „na uczenie architektoniki”. W latach 1777–1781 znowu wykładał architekturę na Akademii Wileńskiej. Na zamówienie magistratu wileńskiego sporządził w 1781 r. projekt odbudowy wieży ratuszo-



UNIwersytet Wileński



Kościół św. Rafała w Wilnie

wej, lecz projekt nie został zrealizowany. Do końca życia przebywał w Schlossbergu w Kurlandii jako kapelan hr. Zyberków.

Jan Popłatek, Jerzy Paszcenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 133-134.

Klimowski Jan. Urodził się 18 maja 1698 r. niedaleko Połocka we wsi należącej do kolegium jezuickiego w Połocku. Zmarł w Wilnie 17 lutego 1749 r. Stolarz, tokarz, rzeźbiarz, kowal, zegarmistrz, jezuita.

Wychowany od dzieciństwa w kolegium jezuickim w Połocku, nauczył się nadto stolarstwa

i tokarstwa. Do zakonu wstąpił 14 września 1723 r. Nowicjat odbył w Wilnie przy kościele św. Ignacego w latach 1723–1725. Był kierownikiem pracowni stolarskiej w kolegium akademickim w Wilnie (1726–1731). Tutaj pracował przy ozdabianiu wnętrza kościoła św. Jana. Wspólnie z najętymi snycierzami Janem Kurtawskim i Radykiem zbudowali wspaniały chór, ozdobiony rzeźbami. W latach 1732–1749 pracował na równorzędnym stanowisku w kolegium przy kościele św. Rafała w Wilnie. Jemu należy przypisać następujące prace: wewnętrzne urządzenie rektarza (1733), rzeźbiona oprawę do *lavado* (1735) oraz szafy do zakrystii (1736), dwa rzeźbione ołtarze boczne (1737), szafy do archiwum (1743), ambonę (1745) i inne drobne rzeczy do kościoła i kolegium. Sam nauczył się też zegarmistrzostwa i w różnych miejscowościach zbudował publiczne zegary. Zakładał też wodociągi.

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 135.

Kołąkowski (Kulakowski) Michał. Urodził się 28 września 1690 r. na Białej Rusi. Zmarł 25 kwietnia 1744 r. w Wilnie. Ludwisarz, ślusarz, kowal, jezuita.

Wstąpił do zakonu w 1716 r. w Wilnie. Pracował w swoim zawodzie w Krożach w latach 1718–1721, w Połocku w 1721–1722, w Wilnie przy kościele św. Kazimierza w 1722–1730. Tu prawdopodobnie współpracował przy pokrywaniu blachą wielkiej kopuły na kościele w 1722 r., hełmu na wieżach w 1723 r. i trzech małych kopuł nad przedsionkiem w 1725 r., a może także odlał wielki dzwon w 1728 r. Następnie pracował w Poszawszu, w Krożach zarządzał folwarkami w II. 1733–1742.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. KAZIMIERZA W WILNIE



ALEKSANDER KOCH



ZDJĘCIE OBRAZU ALEKSANDRA KOCHA

Jan Popłatek, Jerzy Paszenda, *Słownik jezuitów artystów*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1972, s. 137.

Koch Aleksander. Urodził się 6 maja 1909 r. w Grodnie. Zmarł 1 lipca 1972 r. w Grodnie. Malarz. Zajmował się pejzażem, portretem i martwą naturą.

Studiował w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych im. W. Gersona (1928–1930). W roku 1934 ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. Uczył się m.in. u S. Baczyńskiego, Tadeusza Nartowskiego, L. Grabowskiego. Pracą

dyplomową Kocha był *Portret kobiecy*.

Brał udział w wystawach krajozrych (1945). Główne jego prace to pejzaże liryczne: *Wietrzny dzień*, 1961; *Młode żyto*, 1962; *Obrzeża miasta*, 1965; *Wiosna*, 1968; *Portret doktora S. G. Dulajewa*, 1963; *Portret artysty*, 1968; szereg martwych natur.

socrealizm.com.ua/gallery/artist/koh-an-1909.

OPRACOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

CDN.

Polski w Watykanie

Od 1 października 2025 r. język polski został włączony do grupy głównych języków komunikacji mediów watykańskich obok języków włoskiego, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i portugalskiego.

Informację tę przekazał Paolo Ruffini, prefekt Dykasterii ds. Ko-

munikacji. Oznacza to, że oficjalne komunikaty i materiały przygotowywane przez media watykańskie będą publikowane również w języku polskim – w tym samym czasie, co w pozostałych głównych wersjach językowych.

Polscy odbiorcy zyskają dzięki temu pełny dostęp do najnowszych informacji o wydarzeniach w Stolicy Apostolskiej, papieskich inicja-

tywach i globalnych wydarzeniach Kościoła.

Jak podkreślił prefekt, to zasługa zespołu Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego – *Vatican News* oraz *L'Osservatore Romano*, który każdego dnia przygotowuje taką samą ilość materiałów medialnych, jak inne główne sekcje językowe mediów watykańskich.

Polacy wracają

Wg GUS, od 2016 r. więcej Polaków wraca do kraju niż wyjeżdża. W 2024 r. dodatnie saldo migracji wyniosło 9301 osób.

Wróciło do Polski 19 515 osób, opuściło zaś Polskę na stałe 10 214. Dane dotyczą osób wymeldowanych z pobytu stałego w Polsce i nie uwzględniają tymczasowych wyjazdów. Średnia liczba powrotów z emigracji oceniana jest na ok. 30 tys. osób rocznie, w głównej mierze z Wielkiej Brytanii i Niemiec.

Powroty wynikają z przywiązania do rodziny, ogólnego zmęczenia emigracją, poczucia bezpieczeństwa i atrakcyjności życia w Polsce, decyzji o edukacji dzieci w Polsce. Część osób rezygnuje z emigracji z powodu wysokich kosztów życia za granicą, barier językowych oraz ograniczeń formalno-prawnych.

Coraz mniej osób decyduje się na stałe wyjazdy za granicę. Popularność zyskują wyjazdy krótkoterminowe i rotacyjne oraz praca zdalna, która pozwala łączyć życie w Polsce z zagranicznymi zarobkami.



PAŁAC W WILANOWIE

Darmowy Listopad

Królewskie rezydencje w Polsce przygotowały specjalną ofertę dla zwiedzających w ramach 14. edycji akcji „Darmowy Listopad”.

Przez cały miesiąc można zwiedzać za darmo wybrane zbiory oraz uczestniczyć w różnych warsztatach i animacjach. Zapraszają Zamek Królewski w Warszawie,

Zamek Królewski na Wawelu, Muzeum Łazienki Królewskie i Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie.

Tegoroczny budżet akcji wyniósł ponad 6,5 mln zł. Jej celem jest zwiększanie liczby odwiedzających najważniejsze polskie instytucje muzealne, tym samym zwiększanie dostępności kultury dla każdego.

Gwoli ścisłości

W wydaniu „Magazynu Polskiego” (08/2025) w tekście pt. „Doktor Obiezierski – filantrop w wielkim stylu”, pisząc, że mężem Tekli ze Świętorzeckich był

Tadeusz Pawlikowski, popełniłam błąd. Otóż mężem pani Pawlikowskiej był Kazimierz Pawlikowski. Tadeusz to imię ich syna.

GIZELA CHMIELEWSKA

PRZYGOTOWAŁA
WIKTORIA OKIANKO



IŻBA PAMIĘCI ELIZY ORZESZKOWEJ W DAWNEJ SZKOLE PODSTAWOWEJ W MILKOWSZCZYŹNIE. MAJ 2010 R.



WYSTAWA WYCINANKI W MUZEUM HISTORII HORODNICY W GRODNI. KWIECIEŃ 2015 R.

